

STANISŁAW ZABŁOCKI

Notatki 2014–2020
czyli sześć lat tłusto-chudych

Notatki 2014–2020 czyli sześć lat tłusto-chudych

STANISŁAW ZABŁOCKI

Notatki 2014–2020
czyli sześć lat tłusto-chudych

Wydawczyni
Joanna Dzwonnik

Redaktorka prowadząca
Joanna Ołówek

Opracowanie redakcyjne
Anna Popławska

Projekt okładki
Anna Gogolewska

Ilustracja na okładce
Aubord Dulac/Shutterstock

Zdjęcie autora na okładce
PAP/Grzegorz Jakubowski

prawolubni

Ta książka jest wspólnym dziełem twórcy i wydawcy. Prosimy, byś przestrzegał przysługujących im praw. Książkę możesz udostępnić osobom bliskim lub osobiście znanym, ale nie publikuj jej w internecie. Jeśli cytujesz fragmenty, nie zmieniaj ich treści i koniecznie zaznacz, czyje to dzieło. A jeśli musisz skopiować część, rób to jedynie na użytek osobisty.

Szanujmy prawo i własność
Więcej na www.legalnakultura.pl
Polska Izba Książki

© Copyright by Wolters Kluwer Polska Sp. z o.o., 2023

ISBN 978-83-8328-613-6

Wolters Kluwer Polska Sp. z o.o.
Dział Praw Autorskich
01-208 Warszawa, ul. Przyokopowa 33
tel. 728 313 462
e-mail: PL-ksiazki@wolterskluwer.com

księgarnia internetowa www.profinfo.pl

Ukochanej Żonie Asi

Spis treści

Dziennik z lat 2014–2020
czyli sześć lat tłuścio-chudych
s. 9

Część I

Od wycieczki na Mount Everest po zdobycie Mont Blanc
9.04.2014–1.09.2016
s. 13

Część II

Wejście na Mont Blanc i uroki oraz cienie wędrówek na wysokości
2.09.2016–11.02.2019
s. 149

Część III

Powolne schodzenie z Mont Blanc na Żuławy stanu spoczynku
18.02.2019–14.02.2020
s. 667

Skorowidz osobowy
s. 851

Dziennik z lat 2014–2020

czyli sześć lat tłusto-chudych

Wszelkiego rodzaju memuary powinny być pisane chronologicznie. Powinny zatem zaczynać się mniej więcej tak oto:

Pierwszy raz spojrzałem na piękny świat 5 lipca 1950 r., ale, prawdę mówiąc, z tego dnia kompletnie nic nie pamiętam, tak jak i z blisko tysiąca dni następnych, co zresztą – zdaniem psychologów – nie powinno nikogo specjalnie dziwić. Może natomiast dziwić to, że pierwszym świadomym obrazem, który mam przed oczyma, jest wcale nie jakiś plac zabaw czy ukochana zabawka, która uchowała się przez lata i pozwoliła metodą skojarzeń zakodować wspomnienie najwcześniejszego dzieciństwa, ale roześmiana od ucha do ucha twarz taty i widok mamy z palcem na ustach, ułożonym najwyraźniej w geście uciszenia jego wesołości i przywołania go do porządku, aby demonstrowana radość nie dotarła poza drzwi naszego mieszkania, położonego w starej kamienicy przy ulicy, jakżeby inaczej w tamtych czasach, Armii Ludowej. Pierwszym świadomie skojarzonym z jakąś sytuacją dźwiękiem, który pobrzmiwa w moich uszach, są zaś sączące się – z kołchoźnika wiszącego w pokoju stołowym, bo tak był on nazywany w odróżnieniu od małej sypialni – melodie marszów żałobnych. W rozmowach z rodzicami udało mi się ustalić, że oba te przebląski pamięci muszą być związane z datą 5 marca 1953 r., czyli z 943. dniem mojego życia, gdy to kołchoźnik zanosił się płaczliwie, a tata, wręcz przeciwnie, dusił w sobie radosny śmiech z powodu śmierci Józefa Stalina.

Oczywiście w porządnie napisanych wspomnieniach w tym miejscu powinna znaleźć się także wzmianka o tym, że owym wiszącym

kołchoźnikiem był nie okrutnie potraktowany przez rodziców przybysz z wschodniej granicy, wykuwający socjalizm w kolektywnej spółdzielni produkcyjnej, ale prymitywny radioodbiornik, który miał tylko jedno pokrętło, za pomocą którego możliwe było zarówno włączenie przekazu płynącego z jednego jedynego źródła jakiegoś centralnego radiowęzła, jak i uregulowanie stopnia nagłośnienia. I po takim wstępie w przyzwoitych wspomnieniach dzień za dniem, tydzień za tygodniem, miesiąc za miesiącem i rok za rokiem powinny zostać opisane dzieje życia autora memuarów. Wbrew tradycji, ja jednak rozpocząłem spisywanie swoich wspomnień niejako „od końca”, gdyż wiele za tym przemawiało. Po pierwsze to, że zważywszy na coraz bardziej sędziwy wiek, gdybym chciał trzymać się porządku chronologicznego, zapewne nigdy nie zdążyłbym tej książki sfinalizować. Po drugie to, że w tak sędziwym wieku o wiele łatwiej ulatują z pamięci szczegóły dnia wczorajszego czy też wydarzenia sprzed roku, a w całkiem dobrze zakonserwowanym stanie pozostają te z młodości i wieku średniego, bowiem tzw. pamięć krótka okazuje się o wiele bardziej zawodna od tzw. pamięci długiej, a więc warto uchwycić w obiektywie pamięci to, co najłatwiej może się zatrzeć. Po trzecie wreszcie, a ten czynnik jest najistotniejszy, miałem na uwadze to, że było takich sześć lat mego życia, które obfitowały w zdecydowanie atrakcyjniejsze wydarzenia od tych, w których uczestniczyłem wcześniej. Daje to, zapewne i tak złudną, nadzieję, że po wspomnienia te sięgnie kilkadziesiąt, a może nawet kilkaset osób zainteresowanych tym, jak potoczyły się moje losy w okresie tzw. dobrej zmiany i w czasie bezpośrednio ją poprzedzającym. Podczas gdy opis wcześniejszych wydarzeń mógłby przyciągnąć, optymistycznie licząc, czytelników kilkunastu, oczywiście wliczając w to bliższą i dalszą rodzinę. Ta ostatnia, realistyczna ocena być może nie powstrzyma mnie jednak od spisania także wspomnień i z wcześniejszych, i z późniejszych okresów, ale to już tylko dla mych dorastających wnuczek i, co daj Boże, kolejnych pokoleń oraz dla jakiegoś kompletnie szalonego wydawcy, a nie tak poważnego edytora jak Wolters Kluwer.

W tym przydługim wstępie winien jestem Czytelnikom wyjaśnienie jeszcze dwóch spraw. Otóż forma przekazu, z jaką zetkną się w niniejszej książce, będzie nieco pokrętna. Będzie ona stanowić połączenie

klasycznego dziennika z nielicznymi tzw. wtrętami, pisanymi z pewnej perspektywy czasowej. Tak się składa, że w latach, których dotyczy ta książka, prowadziłem regularne zapiski, głównie na mojej ścianie fejsbukowej, dokumentujące bieżące wydarzenia zarówno z mego życia prywatnego, jak i zawodowego, tego związanego z coraz bardziej interesującymi zmianami zachodzącymi w naszym kraju. W większości były to zapiski dostępne dla wszystkich użytkowników FB. W mniejszości, jak np. przy dwóch pierwszych wpisach otwierających tę książkę, dostępne jednak tylko dla kręgu kilku najbliższych mi osób. W zapiskach dziennych, które zostały przeniesione do książki, nie dokonywałem żadnych korekt czy retuszy, poza czysto redakcyjnymi (np. interpunkcja), uznałem bowiem, że ów walor autentyczności, uchwycenia myśli „na gorąco”, ma samoistną wartość. Pokazuje przeżycia i przemyślenia w formie nieprzetworzonej i niepoddawanej swoistej cenzurze poprawności, dokonywanej z perspektywy późniejszych doświadczeń. Ukazuje w sposób najbardziej prawdziwy emocje autora – uczestnika wydarzeń. W odniesieniu do wydarzeń z niektórych dat ta forma klasycznego dziennika będzie jednak łączona z komentarzem dopisanym już po paru latach, w przeciwnym bowiem wypadku sam zapis dzienny mógłby być dla Czytelnika mało czytelny, a niejednokrotnie całkowicie nieczytelny. We wszystkich tych miejscach, w których zapisy dziennika uzupełnione zostały komentarzami (staralem się przy tym, aby te swego rodzaju – jak mawiają prawnicy – glossy były oszczędne), obie formy zostały od siebie wyraźnie rozdzielone. Tekst pierwotny, pochodzący z określonego dnia, złożony jest zwykłą czcionką. Kursywą poczynione są późniejsze dopiski, powstałe w trakcie prac poprzedzających oddanie materiału do druku. Uznałem, że zachowanie takiej właśnie reguły będzie najbardziej uczciwe wobec Czytelnika. Wiem, że w zapiskach tych występuje wielkie materii pomieszanie, ale uznałem, że interesujące może być także i to, jak w życiu sędziego sprawy zawodowe mogą przeplatać się z lekturami klasyków i nieklasyków, z pięknem muzyki i z zafascynowaniem sportem, w szczególności ukochanym tenisem, a także jak wydarzenia, w których uczestniczyłem, mogą wpływać na rozłożenie proporcji zapisków poświęconych poszczególnym tematom. Krótkiego komentarza wymaga sam tytuł publikacji. Biblijny Józef, po wyjaśnieniu snów faraona, które zapowiadały, że po

siedmiu „tłustych” latach urodzaju nastąpi siedem „chudych” lat głodu, dawał ludowi wskazówki, jak zabezpieczyć się przed nieszczęściem. Ode mnie Czytelnik nie otrzyma wskazówek tego typu. Po pierwsze dlatego, że opisuję tylko sześć lat. Po drugie dlatego, że tych sześć lat to był w moim życiu okres zarówno największych zawodowych sukcesów, jak i trudnych, a może wręcz najtrudniejszych doświadczeń. Były więc to lata „tłusto-chude”. Oba rodzaje wydarzeń pozostawały ze sobą w trudno rozwiązywalnym splocie. Po trzecie dlatego, że założeniem zapisków, które prowadziłem, było jedynie uwiecznienie wydarzeń na kliszy pamięci, a nie bardziej lub mniej tanie moralizatorstwo. Czymś jednak trzeba Czytelnika przyciągnąć i zachęcić do tego, aby nie odkładał książki na półkę po lekturze kilku pierwszych stronic. Uznałem, że takim wabikiem będą tytuły poszczególnych jej części, dobrze zresztą oddające istotę wydarzeń dokumentowanych w cezurach czasowych, na które podzielone zostało owych sześć tłusto-chudych lat.

Część I

Od wycieczki
na Mount Everest
po zdobycie Mont Blanc



9 kwietnia 2014 roku

Wiem, bowiem z różnych stron dochodzą do mnie te informacje, że bardzo wiele osób odda na mnie głos w głosowaniu wstępnym w trakcie dzisiejszego Zgromadzenia Ogólnego Sędziów Sądu Najwyższego, poświęconego wyłonieniu dwóch kandydatów na Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego, którzy zostaną przedstawieni prezydentowi. Nie wiem, jak wiele, ale podobno bardzo wiele. Wiem, że wszystkie te osoby są gotowe oddać na mnie głos także w trakcie głosowania ostatecznego, jeśli wyrażę zgodę na kandydowanie. Wczoraj znów rozmawiał ze mną Leszek Paprzycki i pytał, czy wyrażę zgodę na kandydowanie. Wyraźnie chciał wysondować, czy pamiętam o obietnicy, którą mu kiedyś dałem, że nie zdecyduję się na wystąpienie przeciwko niemu, jeśli będzie kandydował na Pierwszego Prezesa. Wiem, że jemu bardzo zależy na objęciu tego stanowiska, że uważa, iż należało się ono właśnie jemu już w poprzednich wyborach. Wiem też, że to jest marzenie jego życia. Powiedziałem, że pamiętam i że jeśli tylko on zdecyduje się kandydować, wywiążę się z danej obietnicy. Ale dochodzą do mnie informacje, że ma stosunkowo niewielu zwolenników, że w głosowaniu wstępnym otrzyma nie tak wiele głosów. Jak wówczas się zachowa? Czy da mi szansę, mówiąc: nie, nie kandyduję, czy też zablokuje moje szanse niezależnie od stopnia prawdopodobieństwa otrzymania w głosowaniu zasadniczym istotnego poparcia? Na wszelki wypadek mam przygotowane projekty wystąpień, zarówno dłuższego, uwzględniającego rezygnację Leszka, jak i drugiego, znacznie krótszego, zakładającego jego twardą wolę kandydowania. Rano, przed Zgromadzeniem, tak jak przez wszystkie lata przed każdą sesją, modliłem się w Katedrze Polowej o mądrość

i siłę. Wiem, co mam zrobić. Jeśli Leszek powie: tak, ja powiem: nie, niezależnie od siły poparcia, jaką uzyskamy w głosowaniu indykacyjnym. Jeśli on nie zdecyduje się na kandydowanie – ja powiem: tak. Wiem, że nie będzie to łatwe. Ale wiem, że będę miał siłę, aby dotrzymać obietnicy. Za kilka minut trzeba będzie udać się do największej sali naszego gmachu, w której zapadną decyzje, kto zostanie polskim *Chief Justice* na najbliższych sześć lat.

10 kwietnia 2014 roku

No i wczoraj dokonało się! W głosowaniu wstępnym otrzymałem 41 głosów, Małgosia Gersdorf 31 głosów, a Leszek Paprzycki 22, pozostali indykacyjnie zgłoszeni sędziowie po parę głosów. Wszyscy mieli świadomość, że głosy oddane na Leszka w lwiej części przeszłyby na mnie, gdyby zrezygnował. On także musiał mieć tę świadomość, ale jednocześnie najwyraźniej liczył na to, że jeśli wywiążę się z obietnicy, w większości głosy oddane na mnie przejdą na niego. Powiedział – tak. Wiele osób było na niego wściekłych za to „tak”. Ja powiedziałem zatem – nie.

Ponieważ Leszek Paprzycki zdecydował się kandydować, zatem wygłosiłem, oświadczając, że rezygnuję z dalszego kandydowania, mniej więcej takie słowa:

Dziękując, że tak wiele osób obdarzyło mnie zaufaniem, jednocześnie oświadczam, że nie wyrażam zgody na kandydowanie. Wiem, że nie muszę uzasadniać swej decyzji, ale w sytuacji, w której się znalazłem, czuję się zobowiązany do przedstawienia krótkiej motywacji, chociażby z szacunku dla tych z Państwa, którzy oddali na mnie swój wstępny głos. Uczyniliście mi Państwo naprawdę wielki zaszczyt. Naprawdę potrafię to docenić. Niemniej jednak są co najmniej trzy bardzo ważne powody, które nie pozwoliły mi na wypowiedzenie słowa: tak.

Po pierwsze, zawsze uważałem, że dla prestiżu Sądu Najwyższego istotne jest to, aby Pierwszy Prezes był profesorem prawa. Trzeba być tak wybitnym sędzią, jak śp. sędzia Stanisław Dąbrowski, aby złamać tę regułę. Ponieważ dwóch profesorów prawa już powiedziało: tak, zatem ja mówię: nie. Tym bardziej że jeden z tych profesorów legitymuje się ponad 40-letnim stażem sędziowskim, zaś ja zaledwie niespełna 25-letnim.

Po drugie, ważniejsza dla mnie od próby sięgnięcia po zaszczyty, nawet od próby sięgnięcia po tak wielką godność, jak ta związana z funkcją Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego, jest zwykła ludzka lojalność i dane kiedyś słowo.

Po trzecie wreszcie, to kandydat obdarzony przez tyłu spośród Państwa zaufaniem, najlepiej zna samego siebie. Widocznie postrzegacie mnie Państwo trochę innym niż jestem. Ja zawsze lubiłem pracować *in camera*, a nie przed kamerami i w blasku reflektorów. Ja po prostu, proszę Państwa, lubię sądzić, a chyba niekoniecznie rządzić. Zapewne dobrze zatem będzie, aby tak pozostało, bo człowiek powinien robić to, co mu sprawia satysfakcję.

Chcę jednak jeszcze raz Państwa zapewnić, że – wiem, to zabrzmieni nieco patetycznie – dzisiejszy dzień będę jednak pamiętał do końca życia. W końcu liczy się nie tylko Oscar, liczy się także liczba nominacji do Oscara.

A słowa przygotowane na wszelki wypadek na tej karteczce, która z uwagi na przebieg zgromadzenia pozostała jednak głęboko w kieszeni, miały zabrzmieć mniej więcej tak:

Panie Prezesie, Panie i Panowie Sędziowie,

znalazłem się w sytuacji, w której trudno mi zebrać myśli, a co dopiero – zbornie je wobec Państwa zaprezentować.

W takich chwilach, jak sądzę, zawsze lepiej jest powiedzieć o dziesięć zdań za mało niż o jedno zdanie za dużo.

Rozpocznę od słów podziękowania. Naprawdę uczyniliście mi Państwo wielki zaszczyt siłą wstępnie (wiem, że jedynie wstępnie) udzielonego poparcia. Tym bardziej że niczym sobie – chciałoby się w tym momencie powiedzieć: „jeszcze”, bowiem w tym słowie tkwi promyk nadziei na równie pomyślny wynik kolejnej tury głosowań – zatem, niczym sobie jeszcze na takie zaufanie i sympatię nie zasłużyłem. Widocznie oceniacie mnie Państwo lepiej niż ja sam wobec siebie to czynię.

W drugiej kolejności chcę Państwa zapewnić, że już w tym momencie, a więc w nader jeszcze mglistej perspektywie dostąpienia tak wielkiej godności, jaką jest prezesura Sądu Najwyższego, odczułem ogrom odpowiedzialności. Odpowiedzialności wobec Państwa, wobec wielkich poprzedników, wobec instytucji, na czele której miałbym stanąć. Czy sprostalbym

tej odpowiedzialności? Na to pytanie to Państwo będziecie musieli odpowiedzieć w drugiej turze głosowań. Ja wierzę, że tak. Wiarę tę czerpię z tego, że starałbym się, gdyby to mnie przyszło dostąpić tej godności, kontynuować najlepsze tradycje swych poprzedników. Wiarę tę czerpię także stąd, że starałbym się w możliwie najszerszy sposób korzystać ze zbiorowej i indywidualnej mądrości moich – niech mi będzie wolno tak Państwa nazwać – przyjaciół z Sądu Najwyższego, korzystać czy to w formie szerszego niż dotąd, a ustawa o Sądzie Najwyższym takie możliwości stwarza, konsultowania problemów z kolegium Sądu Najwyższego, a nawet Zgromadzeniem Ogólnym, czy to w formie zwykłych, koleżeńskich rozmów z wieloma spośród Państwa. Mam nadzieję, że nie odmówilibyście mi Państwo takiej pomocy i takich porad przy rozstrzyganiu najważniejszych i trudnych problemów.

W ten sposób, w trzeciej kolejności, przeszedłem już do swojej wizji Sądu Najwyższego. W dużej mierze na wizję tę składają się, jak już powiedziałem, elementy kontynuacji tych tradycji, które zostały wypracowane przez prezesa Adama Strzembosza, prezesa Lecha Gardockiego i śp. prezesa Stanisława Dąbrowskiego. Położyli oni bardzo solidny fundament pod naszym wspólnym domem i miejscem pracy zarazem, należycie zadbali o budowę prestiżu Sądu Najwyższego. Starałbym się tych osiągnięć nie zmarnotrawić, a nawet ich przymnożyć. O dalszy wzrost autorytetu Sądu Najwyższego, jako organu kształtującego linie orzecznictwa i rozsądającego najbardziej skomplikowane kwestie prawne, jestem zupełnie spokojny. Wystarczy mi jedno spojrzenie na tę salę. Wiem, z kim mam zaszczyt współpracować. W tej mierze rolę Pierwszego Prezesa pojmuję jedynie jako tego, który ma zapewnić Państwu należyty komfort warunków, w których Państwo to orzecznictwo będziecie kształtować. Oczywiście mam w tej chwili na myśli nie warunki materialne. Myślę przede wszystkim o roli Pierwszego Prezesa jako strażnika sędziowskiej niezawisłości. Jako tego, który gdy przyjdą trudne chwile, stanie murem za swoimi sędziami, tak jak uczynił to swego czasu prezes Strzembosz po wydaniu słynnej uchwały o tajemnicy dziennikarskiej i po bezprzekładnym ataku mediów na Sąd Najwyższy. Przypomnę te chwile ze stycznia 1995 r., gdy w twardych słowach przypomniał wszystkim możliwym tego świata, która władza jest od interpretacji prawa, i to, że chciejstwo innych władz nie będzie sądom, a w szczególności Sądowi Najwyższemu, przy tej interpretacji ani kompasem, ani choćby suflerem. Równie bezkompromisowymi strażnikami sędziowskiej niezawisłości byli jego następcy. Takim musi być także następny Pierwszy Prezes Sądu Najwyższego, ktokolwiek nim zostanie.

Pierwszy Prezes nie może jednak także zapominać o warunkach materialnych, dotyczących zarówno sędziów czynnych, jak i naszych koleżanek i kolegów w stanie spoczynku, a także pracowników administracyjnych Sądu Najwyższego. Nie sądzę, aby szły czasy wielkiej prosperity, ale z pewnością uczyniłbym wszystko, aby warunki te nie uległy pogorszeniu. Już dziś np. należy przygotować solidny zespół argumentów – których na szczęście nie brakuje, także w sferze odniesień konstytucyjnych – dla obrony instytucji stanu spoczynku – nie tylko co do „zasady”, ale także co do szczegółów jej funkcjonowania – gdyż nie można lekceważyć sygnałów, iż jest ona solą w oku tych, którzy nie dostrzegają specyfiki sędziowskiej służby.

Nie chciałbym kończyć tego minireportażu w sferze ogólników, choćby najpiękniejszych ogólników. O tym bowiem, że – trawestując Wyspiańskiego – Sąd nasz widzę ogromny, nie muszę Państwa zapewniać. Zatem na koniec garść konkretów, kilka szczegółów, które – mam tego świadomość – mogą mi zarówno przysporzyć zwolenników, jak i odebrać głosy. Uważam jednak, że kandydaci powinni być wobec Państwa „do bólu” szczerzy. Tak więc:

- zmierzałbym – w większym stopniu niż ten obserwowany przeze mnie od ponad 23 lat służby w Sądzie Najwyższym – do kolegialności podejmowania decyzji. Bynajmniej nie dlatego, że bałbym się odpowiedzialności za nie, ale dlatego, że wierzę w zbiorową mądrość, dlatego że w określeniu *primus inter pares* znacznie większą wagę przywiązuję do tego *inter pares* niż do tego *primus*. Trudno, więcej pracy mieliby także członkowie Kolegium Sądu Najwyższego, a przy podejmowaniu najbardziej ważkich decyzji również Zgromadzenie Ogólne. W moim przekonaniu przepisy art. 16 § 1 pkt 6 i 7 ustawy o SN nie powinny pozostawać martwą literą prawa;
- starałbym się, aby w większym stopniu niż dotąd w opiniowaniu projektów aktów prawnych (przynajmniej tych najistotniejszych) uczestniczyli sędziowie Sądu Najwyższego (oczywiście ci, którzy wyraziliby na to zgodę), a nie tylko pracownicy Biura Studiów i Analiz. Czasem warto poświęcić więcej pracy w fazie konstruowania instrumentu, który będziemy musieli użytkować, niż męczyć się z nim, gdy wadliwy wyjdzie z owej fabryki prawa, jaką jest proces legislacyjny;
- poczyniłbym kroki w kierunku realizacji idei, która przyświeca mi od wielu lat i co do której prowadziłem rozmowy, ale z pozycji szeregowego sędziego Sądu Najwyższego, z moimi przyjaciółmi, kolejnymi prezesami Trybunału Konstytucyjnego, zarówno z prof. Andrzejem Zollmem, z prof. Markiem Safjanem, z sędzią Jerzym Stępnem, jak

i ostatnio z prof. Andrzejem Rzeplińskim, co do stworzenia wolnego forum dyskusji sędziów Sądu Najwyższego i Trybunału Konstytucyjnego. Myślę o spotkaniach nie na oficjalnych konferencjach, ale przy kawie i małym co nieco, w których udział braliby, rzecz jasna, tylko ci, którzy wyraziliby na to ochotę i czuliby taką potrzebę, i w trakcie których próbowalibyśmy zbliżać nasze poglądy na wiele kontrowersyjnych kwestii, a przynajmniej sporządzać rzetelny protokół rozbieżności. Wiem, że wiele ostatnich orzeczeń Trybunału nie zachęca do tego typu inicjatyw. Ja jednak wierzę, że rozmowy i ukazywanie wspólnych zagrożeń mogłoby doprowadzić do rezultatów, o które warto zawalczyć.

Z przerażeniem spojrzałem na zegarek. Czas kończyć, bo zmęczyć elektorat to stracić elektorat. Chcę jeszcze tylko Państwa zapewnić, że z należytą pokorą przyjmę każdy Państwa werdykt. W końcu liczy się nie tylko Oscar, liczy się także liczba nominacji do Oscara.

Tekst tego drugiego wystąpienia ujawnię dopiero po zakończeniu służby sędziowskiej, gdy już i Leszek, i Gosia, i ja będziemy na sędziowskiej emeryturze. W decydującym głosowaniu Leszek otrzymał 30 głosów (w tym mój), a Małgosia 49. W tej sytuacji zapewne także i Leszek nie zostanie *Chief Justice*, jeśli pan prezydent weźmie przy podejmowaniu finalnej decyzji pod uwagę siłę poparcia. To była, z uwagi na wiek, jego ostatnia szansa wskoczenia na sam szczyt i objęcia funkcji Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego. Ale dla mnie z tych samych powodów to była także ostatnia szansa.

A potem zamknąłem się na klucz w swoim gabinecie i zachowałem całkiem niemęsko. Okazało się, że jestem jednak bardzo próżny. Nie mogłem się uspokoić nawet wówczas, gdy zadzwoniłem do Asi i opowiedziałem o przebiegu zgromadzenia. Jednak nie tak łatwo zrezygnować z wejścia na Mount Everest, gdy jest już dosłownie tylko kilka kroków do samego szczytu. Ale tak trzeba było postąpić. Właśnie dokładnie tak.

25 kwietnia 2014 roku

Zmarł Tadeusz Różewicz

Pięknie czasem pisał, np.

„Widzę i opisuję
to jest epika
powieść opowieść
czuję i opisuję
to jest liryka
poezja
myślę i opisuję
to jest filozofia
poezja «dydaktyczna»
czuję widzę myślę
i muszę To opisać
to jest natchnienie
czytanie przepisywanie
poprawianie i czytanie
milczenie i wściekłość
odczytywanie
to jest właśnie «zawód»
pisarza poety i
literata”.

To czytanie, przepisywanie, poprawianie i czytanie, a także czasem milczenie i wściekłość, to jest, paradoksalnie, także zarówno mój zawód (profesja), jak i jednocześnie mój „zawód” (częste uczucie).

19 maja 2014 roku

Przygotowania do wyborów do Parlamentu Europejskiego na ostatniej prostej. Podczas dzisiejszego posiedzenia Państwowej Komisji Wyborczej dyrektor Romuald Drapiński, szef zespołu informatycznego Krajowego Biura Wyborczego, poinformował, że został zakończony test kontrolny funkcjonowania systemu informatycznego w wyborach do Parlamentu Europejskiego. Przetestowano wszystkie elementy dotyczące wyników głosowania i wyników wyborów. Przy założonym zwiększonym pobieraniu kalkulatora wyborczego

i wysyłaniu danych aplikacja działa bez zarzutu, jest w pełni wydolna. Sprawnie przeprowadzono też symulację ustalenia wyników głosowania. Dodatkowo, dyrektor Krzysztof Lorentz poinformował, że zgodnie z ustaleniem PKW dane testowe z protokołów okręgowych komisji wyborczych poddał on weryfikacji inną metodą obliczeniową i stwierdził, że uzyskane wyniki zgadzają się z wynikami według programu informatycznego.

20 maja 2014 roku

Nasilają się ataki polityków i niektórych mediów na Państwową Komisję Wyborczą. Ale takie zjawisko występowało praktycznie przed każdymi wyborami. Charakterystyczne jest to, że najaktywniejsze są te środowiska, które uzyskują w sondażach wyborczych niesatysfakcjonujące ich wyniki. To zapewne taka postawa wyprzedzająco-usprawiedliwiająca, pożywka dla późniejszego mnożenia protestów wyborczych, a nawet podnoszenia zarzutów co do nieuczciwości wyborów.

25 maja 2014 roku

Praktycznie całonocny dyżur w PKW. Wybory do Parlamentu Europejskiego przebiegają sprawnie, bez istotniejszych incydentów.

26 maja 2014 roku

Późnym popołudniem posiedzenie PKW poświęcone sporządzeniu i przyjęciu protokołu wyników głosowania w skali kraju i ogólnego podziału mandatów między komitety wyborcze, a także zestawienia obejmującego liczbę głosów ważnych oddanych łącznie na listy kandydatów każdego z komitetów wyborczych uczestniczących w podziale mandatów oraz liczby głosów ważnych oddanych na poszczególne listy każdego z tych komitetów oraz ustaleniu liczby mandatów przypadających poszczególnym listom kandydatów, a następnie sporządzeniu protokołu wyborów posłów i obwieszczenia o wynikach wyborów posłów do Parlamentu Europejskiego przeprowadzonych w dniu 25 maja 2014 r. O godz. 21:20 wchodzimy do Studia Wyborczego w Sali Białej budynku przy ul. Wiejskiej w celu ogłoszenia na konferencji

prasowej wyników wyborów. Po podaniu wyników przewodniczący PKW, sędzia Stefan Jaworski przekazuje publicznie podziękowanie za pracę w wyborach i w związku z wyborami – okręgowym, rejonowym i obwodowym komisjom wyborczym; szefowi i pracownikom Krajowego Biura Wyborczego, władzom samorządowym i urzędnikom wyborczym w gminach, przedstawicielom administracji rządowej, ministerstwu Spraw Zagranicznych oraz Infrastruktury i Rozwoju, Policji, straży miejskiej, dziennikarzom, technicznej obsłudze wyborów.

27 maja 2014 roku

Pomimo tego, że wybory przebiegły bardzo sprawnie i bez zakłóceń, co umożliwiło niezwłoczne ogłoszenie ich wyników, środowiska polityczne, które miały nadzieję osiągnięcia korzystniejszych wyników, oraz sprzyjające im media zaciekle atakują Państwową Komisję Wyborczą, podnosząc liczne nieprawdziwe, a czasem wręcz niepoważne, zarzuty. Reakcją na nie będzie stanowisko PKW przedstawiane w pismach procesowych stanowiących odpowiedzi na składane protesty wyborcze oraz w sprawozdaniu z wyborów, które PKW jest zobowiązana przedstawić Sądowi Najwyższemu przed podjęciem przez ten Sąd rozstrzygnięcia w kwestii ważności wyborów.

7 sierpnia 2014 roku

Sąd Najwyższy po rozpatrzeniu wszystkich protestów wyborczych oraz odbyciu posiedzenia w pełnym składzie Izby Pracy, Ubezpieczeń Społecznych i Spraw Publicznych podejmuje w sprawie o sygn. III SW 68/14 uchwałę stwierdzającą ważność wyborów do Parlamentu Europejskiego przeprowadzonych w dniu 25 maja 2014 r. To najlepsza odpowiedź na wciąż ponawiane ataki na Państwową Komisję Wyborczą.

30 sierpnia 2014 roku

Wspaniała inauguracja MŚ na Stadionie Narodowym. Przypomniały mi się piękne czasy młodości, gdy to Karolek Kurpios rzucał podwójną krótką, ja wyskakiwałem „do pasa” nad siatkę spoza Zdzisia

Warkiewicza i wbijałem gwoźdźnia w parkiet. A potem puchary za mistrzostwo Śląska młodzików, półfinały i finały Mistrzostw Polski, w tym te niezapomniane, w Przemyślu. Takie chwile to już tylko po drugiej stronie tęczy...

21 września 2014 roku

MŚ siatkarzy 2014 – Polska mistrzem świata!

Radość tak wielka, że brak słów. Po 40 latach znów złoto. Czternastu dzielnych, młodych ludzi, którzy pokazali, że urozmaicona, kombinacyjna siatkówka może zatriumfować nad tzw. siłą gry, mierzoną czystą fizycznością. Chłopaki – dziękujemy!

24 września 2014 roku – późny wieczór

„Jest taka cierpienia granica,
Za którą się uśmiech pogodny zaczyna.
I mija tak człowiek, i już zapomina,
O co miał walczyć i po co”

(Czesław Miłosz)

Każdy ma swoje własne końce świata. Dnia 24 września 2014 r. ok. godz. 9.00 nastąpił koniec świata mojego dzieciństwa.

„O śmierci tyle można rzec:
Nie musisz nigdzie za nią biec.
Gdziekolwiek będziesz, tam do drzwi
Za darmo ją przyniosą ci”

(Kingsley Amis)

25 września 2014 roku

Jedna chwila może zmienić spojrzenie na świat. Wczoraj rano moje myśli skoncentrowane były na prawniczych zawijasach – jak ująć ten problem, a jak ująć tamten, jakie rozwiązanie zaproponować dla jednej z doktrynalnych wątpliwości, a jakie dla innej, czyli na treści konferencyjnego

wystąpienia, które miałem wygłosić w Gdańsku. W samolocie miałem zadecydować, jak rozłożyć akcenty. Tak jak od lat, miałem przygotowany tylko konspekt – nie znoszę, gdy inni odczytują referaty, więc i sam tego nie robię, bowiem – moim zdaniem – uniemożliwia to nawiązanie bliższego kontaktu ze słuchaczami. Wersję pisemną opracowuję dopiero na użytek wydawnictw pokonferencyjnych. W drodze na lotnisko, gdy byłem już na Wisłostradzie, zorientowałem się, że miałem wyłączony głos w komórce. Na ekranie wyświetlały się jakieś próby połączenia z nieznanego numeru, a także z telefonu żony. Po włączeniu telefonu natychmiast raz jeszcze wyświetlił się numer Asi. Usłyszałem jej bardzo wolny, spokojny głos: gdy będziesz mógł, to zjedź na pobocze. A potem dłuższą chwilę milczała i dodała: Mama nie żyje.

Dalszą część wczorajszego dnia, chociaż wszystko działo się bardzo szybko, utrwaliłem na taśmie pamięci w postaci klatek filmu, prze-wijanego w zwolnionym tempie. Zmiana kursu – zamiast na Okęciu zaparkowałem przy Częstochowskiej. Podobno jeszcze z Wisłostrady telefonowałem do sekretariatu w sądzie, aby powiadomiono organizatorów konferencji, że nie przylecę. Podobno dzwoniłem także do siostry, która miała jakieś zajęcia na uniwersytecie, aby szybko przyjechała do Mamy. Potem bieg na trzecie piętro i przycupnięta w korytarzu, przełknięta, pocziwa pani Ania, która w te dni, które i siostra, i ja mieliśmy zajęte, przychodziła do Mamy, aby za drobną opłatą zrobić zakupy, posprzątać, chwilę porozmawiać. To ona zastała Mamę już po porannej toalecie, ubraną, gotową do następnego dnia długiego życia, które jednak – najwyraźniej w bardzo gwałtowny sposób – właśnie dobiegło końca. Odsyłam panią Anię i powoli podchodzę do kozetki, na której Mama siedzi w lekkim pochyleniu na bok. Obok Niej książka, okulary i długopis. I karteczka, która najwyraźniej w ostatniej chwili zsunęła się z książki służącej za podstawkę. Na karteczce cztery rzędkie pisma. Trzy pierwsze bardzo wyraźne: Wyborcza, Polityka, 5 kajerek. W czwartym rzędku już mniej wyraźne 15 dk i... rozmyty wężyk, którego nie sposób odczytać, gdyż długopis musiał wysunąć się z opadającej ręki. Twarz Mamy spokojna, uśmiechnięta, jakby spała. Tylko pomimo próśb i zaklęć nie chce się obudzić. Pocieszam się, że to musiała być jedna chwila,

że Mama nie cierpiała, nie bała się, no bo w rozmowie telefonicznej z poprzedniego wieczora nie sygnalizowała niczego niepokojącego, no bo ten spokój, a nawet uśmiech na twarzy. Po prostu cudowna pompka, w którą każdego z nas wyposażyla natura, wybiła zapisaną dla Mamy przez opatrność liczbę uderzeń i powiedziała: Danusiu, już czas. Staszek czeka tam na ciebie od 26 lat. To zadziwiające, jak pracuje ludzka myśl – gdy siedziałem obok Mamy i gładziłem ją po rękach, nie myślałem o tych wszystkich latach z dzieciństwa, z młodości, z całkiem dorosłego już życia, gdy po śmierci Taty sprowadziliśmy Mamę z Częstochowy na *nomen omen* ulicę Częstochowską na Ochocie, nie myślałem o tym, co nas łączyło, a co dzieliło, dręczyła mnie tylko jedna myśl: na co Mama miała ochotę, czego owych 15 dkg miała kupić tego dnia pani Ania. Po jakimś, podobno krótkim, czasie przyjechała Asia, potem siostra. Ułożyliśmy Mamę na kozetce i już razem siedzieliśmy i rozmawialiśmy o Niej, a jakby i trochę z Nią. A potem przyjechała pani doktor, która wystawiła akt zgonu i trzeba było jakoś wrócić do realnego świata i zacząć myśleć o tych wszystkich formalnościach, które nieuchronnie czekają każdego w najbliższych dniach po śmierci kogoś bliskiego. Albo bardzo bliskiego.

Od tamtego dnia minęło ponad 8 lat. Ale są wieczory – gdy w domu już cisza i zostaję sam na sam z komputerem, a zmęczenie lub zdenerwowanie wydarzeniami ciężkiego dnia nie pozwala wstukać na ekran jakichś sensownych myśli – że sięgam do szuflady, do starego portfela, w którym przechowuję swoje skarby, wyciągam małą karteczkę i czytam sobie: Wyborcza, Polityka, 5 kajzerek, 15 dkg... Wpatruję się w ten wężyk drugiej części czwartego rzędka i nieśpiesznie głowię się, na co też miała apetyt tego ostatniego ranka swego życia Ta, która mnie urodziła. Wtedy przychodzi uspokojenie i przekonanie, że wszystko musi mieć swój dalszy sens, że trzeba porządnie żyć, bo przecież trzeba się z Nią spotkać, aby mi powiedziała, co oprócz prasy i kajzerek miała kupić pani Ania.

6 października 2014 roku

Przygotowania do przeprowadzenia wyborów samorządowych wchodzą w ostatnią fazę. To są najtrudniejsze, z punktu widzenia technicznego,

do przeprowadzenia wyborów, przede wszystkim ze względu na ich skalę. Podczas dzisiejszego posiedzenia Państwowej Komisji Wyborczej informację o stanie przygotowania systemu informatycznego wyborów przedstawił dyrektor Romuald Drapiński. Podkreślił, że najbliższe wybory obsługuje informatycznie Krajowe Biuro Wyborcze oraz nieduża firma informatyczna Nabino Sp. z o.o., która jako jedyna przystąpiła do przetargu. Zaniepokoiło mnie to, że przy wszystkich poprzednich wyborach całe wybory były obsługiwane przez firmę informatyczną zewnętrzną wyłonioną w przetargu, co sprzyjało jasnemu określeniu kompetencji i ponoszeniu odpowiedzialności. Były to dotąd zdecydowanie bardziej renomowane podmioty. Niepokojące było także i to, że dyrektor Drapiński stwierdził, iż są sygnały, że prace nad rejestracją w systemie informatycznym list kandydatów na radnych i kandydatów na wójtów spiętrzają się, ale trzeba mieć świadomość, że opracowanie obsługi komputerowej tego typu wyborów zawsze było trudne i wymagało wiele pracy, a sytuacji nie ułatwia to, iż system opracowany na nadchodzące wybory jest w części zdecentralizowany (poziom obwodów i gmin), a częściowo scentralizowany (PKW, komisje okręgowe, powiaty, gminy miejskie na prawach powiatu). Spytałem zatem także i o to, jaki jest szczegółowy podział zadań w programie informatycznym między obsługą własną KBW i firmą Nabino oraz o kompatybilność obu systemów i ich obsługi. Otrzymaliśmy uspokajające zapewnienia co do precyzyjnego podziału zadań i sprawnej współpracy. Dopytywałem nadto o przyczyny, które spowodowały, że w przetargu uczestniczyła tylko jedna mało znana firma i czy nie było to efektem zbyt późnego podjęcia czynności przy przetargu, oraz zażądałem, aby określony został nieprzekraczalny termin zakończenia prac nad systemem, a także plan dotyczący sporządzenia jego audytu. Dyrektor zespołu informatycznego KBW wyjaśnił, że przetarg został oprotestowany w ostatnim możliwym terminie i nie było już czasu na przeprowadzenie kolejnego przetargu, a zakończenie prac nad programem nastąpi na przełomie października i listopada, i wtedy zostanie przeprowadzony audyt. Sekretarz PKW, minister Kazimierz W. Czaplicki wyjaśnił uzupełniając, że Krajowe Biuro Wyborcze jest uzależnione w realizacji zadań wyborczych od środków finansowych, których odpowiednio wcześniej nie można uruchomić. Nadto

kwoty, które są przekazywane w założeniach budżetowych do dyspozycji KBW, nie zachęcają do przystępowania do przetargu dużych firm informatycznych. Ponieważ uważa, że kwestie procedur wyborczych pozostają w sferze bezpieczeństwa państwa, zatem zobowiązał się problemy te przedstawić na posiedzeniu sejmowej Komisji Innowacyjności i Nowoczesnych Technologii, z wnioskiem o wyłączenie niektórych procedur wyborczych z wymogów przetargowych. Ponieważ także inni członkowie PKW byli zaniepokojeni informacjami przekazanymi przez dyrektora Drapińskiego, komisja zobowiązała KBW, aby na każdym kolejnym posiedzeniu była przedstawiana bieżąca informacja na temat zaawansowania prac nad programem informatycznym i sprawności jego działania.

13 października 2014 roku

Uspokajające informacje dyrektora Drapińskiego o funkcjonowaniu informatyki wyborczej. Obecnie kończy się dokonywanie rejestracji list kandydatów na radnych oraz danych dotyczących kandydatów na wójtów, burmistrzów i prezydentów miast. Występujące niedociągnięcia są na bieżąco usuwane i wprowadza się odpowiednie poprawki. Aktualizacja całościowa programu jest na ukończeniu. Od 20 do 22 października będzie przeprowadzone kompleksowe szkolenie informatyczne członków komisji wyborczych, w dniu 30 października planowane jest przeprowadzenie testu działania programu, a 10 listopada ponownego testu.

20 października 2014 roku

To był jeden z najbardziej szalonych dni w moim życiu. Środowisko prawnicze sprawiło mi niewiarygodną niespodziankę. Na to, czym mnie obdarzono, nie zasłużyłem choćby w jednym procencie. Panie, panowie, wierzcie mi, mam głębokie poczucie, że zdrowo przesadziliście i że teraz, aby nie przekroczyć granicy śmieszności, powinienem chyba szybko zwinąć się z tego świata albo w najbliższej pięciolatce napisać nowy Kodeks Napoleona. To wszystko, co się dziś wydarzyło, jeszcze nie w pełni do mnie dociera. Czuję się jak wypchany tygrys w gabinecie osobliwości. Na podziękowania przyjdzie jeszcze czas

i uczynię to w bardziej cywilizowanej formie. Na razie przyjmijcie, proszę, zapewnienie, że wiem, iż inni zasłużyli na to, co mnie spotkało, w nieporównywalnie większym stopniu.

Jestem zobowiązany wyjaśnić, czego dotyczy ten zapis w dzienniku. Otóż środowisko prawnicze skrzyknęło się i wręczyło mi z okazji 40-lecia pracy zawodowej księgę jubileuszową. Opasłe tomisko, blisko 700 stron, a na nich kilkadziesiąt artykułów, napisanych przez profesorów z różnych ośrodków akademickich, sędziów, prokuratorów, adwokatów. Na okładce szumny tytuł „Fiat iustitia pereat mundus. Księga jubileuszowa poświęcona Sędziemu Sądu Najwyższego Stanisławowi Zabłockiemu z okazji 40-lecia pracy zawodowej”, pod redakcją naukową Piotra Hofmańskiego, przy współpracy Piotra Kardasa i Pawła Wilińskiego. Na dodatek utrzymali wszystko w największej tajemnicy aż do dnia wręczenia mi książki, podczas wyjazdowego posiedzenia Komisji Kodyfikacyjnej Prawa Karnego. W niecny spisek wciągnęli nawet redaktorów LexisNexis i wymogli na nich, aby do tego dnia nie ukazała się jakakolwiek zapowiedź wydawnicza.

21 października 2014 roku

Posiedzenia Państwowej Komisji Wyborczej odbywają się praktycznie po kilka razy w tygodniu. Nawał prac związanych z wyborami, których tu nie odnotowuję, ponieważ są one naszą codziennością w komisji i niczym nie różnią się od wykonywanych przez kilkanaście poprzednich lat w trakcie wyborów różnego typu. Z posiedzenia dzisiejszego godna zasygnalizowania jest jednak wypowiedź przewodniczącego PKW, sędziego Stefana Jaworskiego, na temat sytuacji finansowej Krajowego Biura Wyborczego w roku 2014 oraz perspektyw w tym zakresie na rok 2015. Z jego informacji wynika, że pracownicy KBW i jego delegatur nie są należycie wynagradzani, uwzględniając ich zaangażowanie i ogrom zadań w tzw. latach wyborczych, a dotychczasowe działania, podjęte dla zmiany sytuacji – wystąpienia pisemne i spotkania z wiceministrem i ministrem finansów, a także z przewodniczącą sejmowej Komisji Finansów Publicznych – nie przyniosły efektów. W konsekwencji przewodniczący uważa, że trzeba wystąpić w tej sprawie do Prezes Rady Ministrów. Opinię tę wspiera dyrektor KBW,

minister Czaplicki, wskazując dodatkowo, że pracownicy aparatu wyborczego są fachowcami w sprawach organizacyjnych i merytorycznych, a zatem obawia się, że będą oni masowo odchodzili z biur wyborczych do samorządu terytorialnego.

27 października 2014 roku

Kolejna uspokajająca informacja dyrektora Drapińskiego, który poinformował członków PKW, że prace w programie informatycznym przebiegają planowo, tj. w dniach 20–22 października odbyło się szkolenie pełnomocników i operatorów informatycznych w zakresie zadań objętych kalkulatorem wyborczym, wprowadzaniem protokołów głosowania, posługiwaniem się licencją informatyczną, a za trzy dni, w czwartek 30 października, będzie przeprowadzony test funkcjonalny i wydajnościowy systemu z udziałem wszystkich operatorów programu i przewodniczących komisji. W zakresie ustalania wyników wyborów program informatyczny, zdaniem zwierzchnika zespołu informatycznego KBW, jest kompletny, ale ocenę funkcjonowania programu oraz audyt bezpieczeństwa przeprowadzi, rzecz jasna, firma audytorska. Dmuchając na zimne, zapytałem, czy jest opracowany plan działania, jeśli audyt wykazałby błędy systemu komputerowego w czasie nieodległym przed wyborami. Szef informatyków odpowiedział, że ewentualne nieprawidłowości byłyby w szybkim tempie usunięte i istniałaby możliwość błyskawicznego poprawienia programu. Zadbalem o to, aby zarówno moje pytanie, jak i odpowiedź zostały w możliwie dokładny sposób odnotowane w protokole posiedzenia. Dodałem też, co również zostało umiejscowione w protokole, że moim zdaniem w przyszłych akcjach wyborczych zarówno ostateczne oddanie programu, jak i jego audyt powinny mieć miejsce z większym wyprzedzeniem w zestawieniu z datą wyborów.

1 listopada 2014 roku

Gdy wracamy ze spotkań z naszymi bliskimi, którzy odeszli, gdy mamy jeszcze przed oczyma blask tysięcy światełek zapalanych na grobach, gdy – jak w żadnym innym dniu roku – wyciszeni mamy wreszcie szansę zastanowić się i nad własną drogą ku temu co nieuchronne,

warto może zapamiętać dwie proste prawdy. Po pierwsze, że o wiele ważniejsze od tego, jak długo żyjemy, jest to, jak wykorzystujemy ten czas, który został nam dany. Po drugie, że skoro wiemy, iż życie ma kres – a jest to jedyna wiedza pewna, którą posiadamy – to mamy szansę, by wykorzystać to życie dobrze. Przynajmniej tę jego część, która jeszcze przed nami.

4 listopada 2014 roku

Mój niepokój narasta. Podczas dzisiejszego posiedzenia PKW dyrektor Drapiński poinformował, że od 30 października br. prowadzony jest test funkcjonowania programu informatyki wyborczej i że wykazał on istnienie różnych błędów, a w dniu 31 października nastąpiło przerwanie testu. Błędy polegały m.in. na blokowaniu numerów list, protokołów i na spięciu dwóch systemów. Dnia 4 listopada test na mniejszej próbie powtórzono, uczestniczyły w nim wszystkie delegatury KBW, stwierdzono błędy dotyczące walidacji do systemu składów komisji wyborczych. W konsekwencji do jutra, tj. do 5 listopada, ma być przygotowana nowa, poprawiona wersja oprogramowania i 7 listopada zostanie przeprowadzony kolejny test ogólnopolski. Obecny na posiedzeniu wiceprezes firmy Nabino, Maciej Cetler, poinformował, że wystąpiły problemy z wizualizacją, zostały one usunięte i program poprawiono, a błędy związane z obciążeniem na serwerach już się nie powtarzają. Zapewnił też, że występujące nieprawidłowości są usuwane na bieżąco, a pracuje nad tym 15 osób z jego firmy. Przewodniczący Komisji sędzia Jaworski podkreślił, że najważniejsze jest to, aby system był sprawny w module ustalania wyników głosowania i wyborów. Prezes Cetler oświadczył, że zapewnia, iż w trakcie nocy wyborczej nie wystąpią żadne problemy techniczne, co zapewni sprawne ustalenie wyników i podziału mandatów. Na moje pytanie, na jakim etapie są prace firmy audytorskiej oraz dlaczego test w dniu dzisiejszym prowadzono przy zmniejszonym obciążeniu serwerów, dyrektor Drapiński odpowiedział, że audyt zostanie zakończony w przyszłym tygodniu, a co do testu wyjaśnił, iż w trakcie testowania w piątek 31 października przyszła lawina uwag dotyczących funkcjonalności systemu, co dodatkowo obciążyło znacznie serwery i chcieli uniknąć w dniu

dzisiejszym tych błędów. Dodał, że 31 października przyczyną przerwania testu było to, że „stanął” serwer bazy danych, w tym sensie, iż serwer nie pracował, tylko zapisywał dane. Prezes Nabino dodał, że źródłem tego były problemy z kartą sieciową, ale po ich przewyciężeniu stwierdzono, iż zarówno liczenie wyników, jak i ich tzw. wizualizacja następują prawidłowo. Podkreślił jeszcze raz, że obciążenia w dniu wyborów nie będzie. Indagowałem też specjalistów od informatyki, dlaczego coś, co dobrze działało w trakcie poprzednich wyborów, jest obecnie zmieniane. W odpowiedzi stwierdzili, że skoro na wybory samorządowe został wdrożony nowy kalkulator wyborczy, zatem wprowadzono także nowe licencje, ale to nie one spowodowały nadmierne obciążenia serwerów. Państwowa Komisja Wyborcza zdecydowała, aby na następnym posiedzeniu, w dniu 12 listopada, jej członkom został przedstawiony pełny raport z audytu oraz wyniki testu funkcjonalności programu informatycznego. Złożyłem też, w nawiązaniu do zastrzeżeń przedstawianych przez dziennikarzy, dodatkowe oświadczenie do protokołu posiedzenia, że przekazywane mediom informacje dotyczące obsługi informatycznej wyborów powinny być nie tylko rzetelne, ale także jasne i wyczerpujące, a informatycy powinni dziennikarzom wyjaśniać wszystkie zawiłości techniczne w przystępny sposób.

8 listopada 2014 roku

Składałem na ręce Przewodniczącego Państwowej Komisji Wyborczej obszerną notatkę zawierającą moje stanowisko co do potrzeby sformułowania szerszej, rzeczowej odpowiedzi na wciąż ponawiane i nasilające się zarzuty pod adresem komisji ze strony polityków i mediów. Moim zdaniem byłoby to szczególnie celowe wobec perspektywy nieco późniejszego ogłoszenia wyników wyborów w porównaniu z terminem ogłoszenia wyników majowych wyborów do Parlamentu Europejskiego, która to perspektywa rysuje się w związku z sygnalizowanymi przez służby informatyczne mankamentami systemu komputerowej obsługi wyborów. Podkreślam w notatce, że „dopóki ataki na PKW operowały tak irracjonalnymi argumentami, jak te o szkoleniach w Moskwie i o ruskich serwerach – milczałem, bowiem nie można polemizować ze śmiesznymi stwierdzeniami, a dla dania odporu

kłamstwom wystarczyło dementi i ukazanie, że np. o czysto naukowym charakterze spotkania z Centralną Komisją Wyborczą Rosji świadczą opublikowane reguły pokonferencyjne oraz to, że uczestniczyli w nim przedstawiciele polskich służb zagranicznych (MSZ), zaś o tym, gdzie się znajdują serwery polskiej komisji każdy niedowiarek może przekonać się niejako «organoleptycznie», czyli na własne oczy. Na tych, którzy po tym dementi kłamstwa te powtarzali – nie należy tracić czasu. Na kłamstwa nie ma bowiem dobrej metody. Gdy metoda ataków została skierowana na PKW z mniej irracjonalnej strony – polemika już się należy”. Wyjaśniam, że specjalnie odczekałem z wystąpieniem z taką inicjatywą na moment, gdy Sąd Najwyższy wypowie się już co do ważności wyborów do Parlamentu Europejskiego, aby nie stwarzać wrażenia, że w jakikolwiek sposób chcemy wpływać na poglądy sędziów Izby Pracy. W dalszej części notatki proponuję wyeksponowanie w odpowiedzi PKW tego, że „wykonujemy ustawę uchwaloną przez parlament (polityków) i musimy ją wykonywać rzetelnie. A politycy sami nie wiedzą, co uchwalili, i stąd nieustanne pretensje do PKW”. Sygnalizuję potrzebę wykorzystania danych z materiałów przygotowanych przez KBW co do systemu wyboru do europarlamentu np. w Niemczech i Francji, a także co do afery w Niemczech, dotyczącej głosów nieważnych. Eksponuję wręcz konieczność przedstawienia niebezpieczeństw głosowania przez Internet i stanowiska organizacji międzynarodowych co do tego ostatniego systemu głosowania oraz omówienie mankamentów proponowanych zmian, zgodnie z którymi PKW miałyby ogłaszać wyniki wyborów, dysponując nie przekazanymi do niej przez komisje niższych szczebli papierowymi dokumentami źródłowymi, a jedynie przekazanymi elektronicznie kopiami tych dokumentów. Kierunki rozważań, które powinna zawierać taka obszerna wypowiedź Państwowej Komisji Wyborczej, ujmuję na zakończenie notatki w skrócie, w pięciu punktach, które cytuję tu w ich dosłownym brzmieniu:

„1. Dopóki papier – dopóty będzie wolniej. Jeśli politycy zdecydują się np. na to, że wystarczające są scany – może być szybciej. Jeszcze szybciej – głosowanie przez Internet, czy za pomocą maszyn elektronicznych. Co zresztą wcale nie oznacza zachęty do takich zmian ustawowych, bo przy obecnym poziomie nieufności i przy jego «podkręcaniu»

przez polityków głosy «ginące w sieci» dopiero dawałyby pożywkę do podejrzeń i pomówień;

2. Transparentność i gwarancyjność, czy szybkość – między Scyllą i Charybdą. W którą stronę żeglować? O tym także muszą decydować politycy;

3. System podziału mandatów a możliwość ogłoszenia szybko wyników. Skomplikowana formuła rozdziału mandatów w Eurowyborach, uniemożliwiająca podanie, kto otrzymuje mandat w określonym okręgu aż do wyliczenia wyników w skali całego kraju. Nic do końca nie zależy od wyników w okręgu – wytłumaczyć ludzkim językiem. Casus Lublina i postawa także i dziennikarzy;

4. Wybory samorządowe – jeszcze bardziej skomplikowana maszyneria. Różne systemy, oddziałujące na możliwość zwiększenia ilości głosów nieważnych. Prościej byłoby dla wyborcy, gdyby system do poszczególnych organów był ujednolicony. Niby mamy jeden kodeks wyborczy, ale w nim parę odmiennych ordynacji wyborczych;

5. Odpowiedzialność polityków. Prominentny parlamentarzysta, udzielający z wszystkich anten fachowego instruktażu, w jaki sposób można doprowadzić do nieważności głosu. Przecież to na granicy podżegania do przestępstwa. A potem będzie się dziwił, jeśli po takim instruktażu w następnych wyborach ilość głosów nieważnych wzrośnie”.

12 listopada 2014 roku

Kolejne burzliwe posiedzenie PKW, tym razem z udziałem nie tylko szefa zespołu informatyków PKW, Romualda Drapińskiego, oraz prezesa spółki Nabino, Macieja Cetlera, ale także Tomasza Stypika, dyrektora zarządzającego firmy Eversyst, która przeprowadzała audyt zewnętrzny. Przewodniczący, sędzia Stefan Jaworski, nawiązując do testów sprawdzających funkcjonowanie informatycznego programu, przeprowadzonych w dniach 30 października i 7 listopada br., wezwał prezesa firmy Nabino do złożenia szczegółowej informacji co do sprawności systemu. M. Cetler potwierdził, że w czasie testu ujawnione zostały różne błędy w działaniu systemu informatycznego,

duża część protokołów zawierała usterki, wystąpiły czasowe konflikty między systemem KBW i firmy Nabino. Powiedział, że większość tych nieprawidłowości usunięto, aby zaś w przyszłości nie było problemów z wydajnością systemu, zwiększono liczbę serwerów. R. Drapiński podał, że w czasie testowania programu utracono dane z 60% obwodów głosowania, luki miała konfiguracja wydajności. Zostało to poprawione i test jest prowadzony dalej; udostępniona została procedura sprawdzania wyników głosowania i wyborów, nie ma jednak aplikacji w zakresie pełnych wyników wyborów do sejmików województw. Sędziowie członkowie PKW skierowali do informatyków szereg pytań, mających na celu usunięcie niebezpieczeństw jeszcze przed dniem wyborów. Sędzia Andrzej Kisielewicz zapytał, jaka jest główna przyczyna zaistniałych problemów. R. Drapiński odpowiedział, że wydajność serwerów okazała się za mała z powodu poprawiania istniejącego środowiska; ono działało, ale zbyt wolno, i trzeba było zwiększyć liczbę serwerów. Zostało ograniczone środowisko wirtualne na rzecz zwiększenia środowiska fizycznego. Wyraziłem najwyższy niepokój, że na cztery dni przed wyborami nie sporządzono jeszcze i nie przedstawiono PKW ostatecznych wyników audytu systemu informatycznego. Podkreśliłem, że niezwłoczne, rzetelne informowanie członków PKW przez służby informatyczne ma szczególne znaczenie w sytuacji, gdy test ujawnia błędy i to po części błędy poważnego kalibru. W pierwszej kolejności prosiłem o wyjaśnienie, dlaczego są złe wyniki testu modułu systemu obsługującego wybory do sejmików województw oraz co oznaczają stwierdzone przez M. Cetlera nieprawidłowości między systemem PKW a systemem firmy Nabino. M. Cetler odpowiedział, że zabrakło pełnej synchronizacji bazy danych o kandydatkach. Natomiast R. Drapiński, odnosząc się do wyniku testu dotyczącego sejmików województw, stwierdził, że pełnomocnicy w gminie wolą najpierw wprowadzać protokoły głosowań do rad i na wójtów, które są łatwiejsze od długich i trudniejszych protokołów do sejmików, co dodatkowo spowalnia napływ tych ostatnich. Były także problemy z identyfikatorami przewodniczących i zastępców obwodowych komisji wyborczych, bowiem zostały one źle sprofilowane, ale jest to wada, którą można niezwłocznie usunąć. Minister K. Czaplicki uznał sytuację za nie dobrą, stwierdził, że nie wszędzie działa należycie

kalkulator wyborczy, zapytał, kiedy będzie udostępniona wersja produkcyjna kalkulatora, jak przebiega pobieranie licencji dostępu, co dzieje się w zakresie usuwania nieprawidłowości w systemie informatycznym w części obejmującej protokoły wyborów do rady miasta i rad dzielnic w Warszawie, gdyż ze stołecznej delegatury KBW otrzymał wiadomość o błędach w tym właśnie zakresie. R. Drapiński wyjaśnił, że kalkulator wyborczy będzie udostępniony w pełni w piątek 14 listopada, licencje są wydawane od 5 listopada i będą pobrane do dnia wyborów. W formularzach protokołów dodano nowe parametry, trwa ich testowanie. Następnie ja i minister Czaplicki pytaliśmy o zakres badania programu przez audytora zewnętrznego. R. Drapiński odpowiedział, że audytor bada bezpieczeństwo zewnętrzne systemu informatycznego – bezpieczeństwo loginu i hasła, algorytmu wprowadzania danych i ustalania wyników głosowania i wyborów. Na piątek 14 listopada, na godz. 10:00, ustalono termin końcowego spotkania z audytorem. Uznałem za konieczne wyjaśnienie tego, czy w wypadku gdyby wszystkich sygnalizowanych błędów nie udało się do niedzieli usunąć i w dniu wyborów wystąpiły problemy w działaniu systemu elektronicznego, możliwe będzie ustalanie wyników w tradycyjny sposób. Podkreśliłem, że moim zdaniem wobec skali sygnalizowanych usterek musimy przygotować się na każdą ewentualność. R. Drapiński i K. Czaplicki wyjaśnili, że taka procedura jest przewidziana w wytycznych PKW i znana jest komisjom niższych szczebli, a zatem są one przygotowane na sporządzanie protokołów w wersjach papierowych i ich przywożenie na wyższy szczebel i do PKW. Przewodniczący PKW, sędzia S. Jaworski poprosił M. Cetlera o złożenie jednoznacznego oświadczenia na temat stopnia przygotowania systemu informatycznego na dzisiejszej konferencji prasowej i takie też ustalenie przyjęto. Na mój wniosek na konferencję zaproszono także audytora. Sekretarz PKW, minister Czaplicki w uzupełnieniu dodał, że do przetargu na modyfikację systemu informatycznego Platforma Wyborcza 2.0 ogłoszonego jeszcze w 2013 r. przystąpiły jedynie dwie firmy, które jednak nie spełniły warunków i przetarg trzeba było unieważnić. Kolejne czynności przetargowe były prowadzone już w 2014 r., ale zainteresowanie – z uwagi na fundusze, którymi Krajowe Biuro Wyborcze dysponowało na ten cel – było minimalne. W konsekwencji

zgłosiłem wniosek, aby po doświadczeniach, których jesteśmy uczestnikami w tych dniach, w nieodległym terminie po ogłoszeniu wyników wyborów samorządowych, pracom nad programem informatyki wyborczej i strategią rozwoju informatycznego na przyszłość poświęcić odrębne posiedzenie PKW. Wniosek jednomyślnie zaaprobowano.

14 listopada 2014 roku

Otwierając dzisiejsze posiedzenie PKW, jej przewodniczący, sędzia S. Jaworski, stwierdził, że komisja oczekuje rzetelnej informacji o stanie gotowości systemu informatycznego oraz o zabezpieczeniach w kalkulatorze wyborczym, a nie uspokajających zapewnień. R. Drapiński poinformował, że audytor prosił o usprawiedliwienie nieobecności na posiedzeniu, ponieważ uczestniczy w tym czasie w przetargu w innej firmie, może być obecny w godzinach późniejszych, natomiast sporządzony audyt w wersji roboczej znajduje się w materiałach na dzisiejsze posiedzenie, przekazanych członkom PKW. W tej sytuacji poprosiłem o odniesienie się przez szefa zespołu informatyków Krajowego Biura Wyborczego do końcowych uwag raportu, które świadczą o tym, że niektóre funkcje systemu nadal wymagają poprawienia. R. Drapiński udzielił, moim zdaniem w pewnej części wymijającej, odpowiedzi, iż „każdy użytkownik systemu może zapisać hasło, a przeglądarka zawsze o to zapyta. Co do kodu źródłowego, to w zakresie ustalenia wyników głosowania algorytm liczy poprawnie, a tylko przy tzw. remisowych wynikach plik będzie dostępny dopiero po ustaleniu tego, kto w wyniku wszczęcia dodatkowej procedury uzyskuje mandat, które to rozstrzygnięcie trzeba będzie do systemu wprowadzić ręcznie”. M. Cetler wyjaśnił, że w module PHP przyjęto krytyczną lukę bezpieczeństwa 5.33 jako najbardziej stabilną, a do niej w razie potrzeby przypisane są tzw. łatki bezpieczeństwa. Podnoszę w następnej kolejności, a wspiera mnie minister K. Czaplicki, że w związku z treścią audytu wymaga wyjaśnienia także sygnalizowana w nim kwestia błędów bezpieczeństwa, związana z tzw. testami penetracyjnymi infrastruktury systemu. R. Drapiński odpowiedział, że według jego wiedzy audytor ma wycofać się z tej akurat oceny, a jeśli audytor nie wycofa się z tych krytycznych ustaleń, będzie to wyjaśnione przez wewnętrzną służbę

informatyczną KBW. Szef informatyków, już z własnej inicjatywy, zapewnia też, że w okresie przygotowań dostęp do programu jest możliwy tylko przez login i hasło, które mają jedynie pełnomocnicy i operatorzy informatyczni. Loginy i hasła są ważne do momentu pobrania licencji, po jej pobraniu tracą ważność. Tak więc w dniu wyborów nikt z zewnątrz nie może wejść do systemu, bowiem jest to możliwe tylko na licencję. Pytam jeszcze, w nawiązaniu do niepokojących sygnałów ze stołecznej delegatury KBW, o sytuację w Warszawie. Dyrektor Drapiński wyjaśnia, że już poprawiono zarówno kalkulator, jak i wydruki. Przedstawiciel firmy Nabino, M. Cetler, oświadczył, że w ostatnich dniach została zwiększona wydajność serwerów, testy wypadają dobrze, algorytmy są w porządku i występują jedynie drobne nieścisłości, które są na bieżąco poprawiane i zostaną przed niedzielą usunięte. Przygotowane zostało na ten temat przez firmę Nabino oświadczenie na piśmie, które będzie ujawnione przez niego podczas konferencji prasowej, zaplanowanej bezpośrednio po zakończeniu posiedzenia PKW. Na moje pytanie, z jakiej przyczyny praktycznie do dnia dzisiejszego występowały jednak nieprawidłowości w działaniu programu, M. Cetler odpowiedział, że z powodu infrastruktury i tzw. błędów sprzętowych. Odmienną ocenę przedstawił R. Drapiński – jego zdaniem decydowały błędy tzw. ludzkie, popełnione przy programowaniu. Minister Czaplicki stwierdził w tej sytuacji, że po wyborach zostanie powołany niezależny zewnętrzny zespół ekspercki, który oceni całościowo przyczyny tego, iż w praktyce już na etapie, na którym system powinien działać bezbłędnie, istnieje jeszcze konieczność korygowania błędów, i że z tak dokonanej oceny wynikną konsekwencje nie tylko co do dalszej współpracy, ale również finansowe, związane z umową zawartą na bieżące wybory. Po posiedzeniu PKW odbywała się długa, przebiegająca w nerwowej atmosferze, konferencja prasowa, podczas której pada wiele pytań dotyczących sprawności systemu informatycznego wspomagającego przeprowadzanie wyborów. Informatycy, zarówno M. Cetler w imieniu Nabino, jak i R. Drapiński w imieniu zespołu informatycznego KBW, zapewniają, że do niedzieli wszystkie, ich zdaniem już tylko bardzo drobne i nieliczne, usterki zostaną usunięte i system od niedzielnego poranka będzie działał w pełni sprawnie. Dręczą mnie jednak co do tego wątpliwości

i dzielę się nimi, odpowiadając szczerze na zadawane przez dziennikarzy pytania. Staram się czynić to w oględny sposób, aby nie stwarzać atmosfery paniki. Niemniej jednak sygnalizuję, że gdyby w dniu wyborów nadal występowały usterki w działaniu systemu komputerowego, istnieje możliwość ustalenia wyników w tradycyjny sposób, tak jak czyniliśmy to na początku lat 90., ze znacznie mniejszym udziałem wspomagania elektronicznego. Zaznaczam, że wówczas należałoby spodziewać się nieco późniejszego ogłoszenia ostatecznych ich wyników, a im później zapadłaby decyzja o przejściu na tzw. ręczny system liczenia, tym zwłoka byłaby większa.

16 listopada 2014 roku

Praktycznie cały dzień i noc spędzona w PKW. Sam akt głosowania przebiega bez niepokojących sygnałów z poszczególnych terenowych komisji wyborczych. Późnym wieczorem nadchodzą jednak pierwsze, powodujące stan podwyższonego napięcia komunikaty, że system elektronicznego wspomagania ustalenia wyników wyborów jednak nie działa sprawnie.

17 listopada 2014 roku

Od wczesnego ranka napływają sygnały z szeregu komisji terenowych, dotyczące problemów z działaniem elektronicznego systemu wspomagania wyborów. Specjaliści zatrudnieni w zespole informatycznym KBW zapewniają nas, że sytuację da się opanować, wprowadzając drobne korekty, i że system niebawem ruszy. Tracę wiarę w rzetelność tego typu zapewnień. Na godzinę 14:00 zwołano specjalne posiedzenie PKW, którego przedmiotem jest ocena funkcjonowania systemu informatycznego w wyborach. Otwierając posiedzenie, przewodniczący komisji stwierdził, że system informatyczny nie działa, nie można sporządzić i wydrukować części protokołów i obwieszczeń komisarzy wyborczych. Trzeba w tej sytuacji ustalić sposób dalszego działania, co jest uzależnione od tego, jakie są szanse szybkiej korekty systemu. Zapytany o to szef zespołu informatycznego KBW wyjaśnił, że są już wprowadzone do systemu wyniki z powyżej 100 tysięcy protokołów z obwodowych komisji wyborczych; jednak problemy występują

w zakresie transmisji danych oraz niepełnego wydruku protokołów. Jego zdaniem trzeba stworzyć poprawiony program w module protokołów do wszystkich szczebli rad, a wykonanie tego jest możliwe w dniu dzisiejszym w godzinach nocnych, co zapewniłoby sprawną pracę systemu od wtorkowego ranka. Dodał, że na razie proponuje wprowadzić wszystkie dane przez tzw. kalkulator wyborczy. Sędzia Maria Grzelka zasygnalizowała, że podczas nocnego dyżuru otrzymała informacje, iż w niektórych komisjach nie ma problemu z samym wydrukiem protokołów z programu, ale że nie są one prawidłowe. R. Drapiński wyjaśnił, że właśnie o tym mówił, i dlatego należy skorygować oprogramowanie, a powinni to zrobić informatycy zatrudnieni w terenowych delegaturach KBW pod nadzorem informatyków z centrali KBW. Sędzia A. Kisielewicz wyraził opinię, że w istocie nie ma alternatywy, trzeba starać się o naprawienie systemu, bowiem możliwość przejścia na system tzw. liczenia ręcznego jest mało realna przy tym stopniu skomplikowania, jaki występuje przy wyborach samorządowych. Według R. Drapińskiego alternatywą jest przeniesienie danych na arkusze excelowe i ustalenie wyników siłami własnymi KBW. Wyraziłem opinię przeciwną niż sędzia Kisielewicz, proponując, aby na wszelki wypadek już dziś skupić uwagę także na rozwiązaniach alternatywnych, zapewniających możliwość co prawda nieco późniejszego, ale niezawodnego ogłoszenia wyników wyborów. Stwierdziłem, że doświadczenia ostatnich dni, w tym przede wszystkim niezasadne, jak się okazało, zapewnianie PKW o tym, że wszelkie mankamenty systemu zostaną usunięte do dnia wyborów, nie pozwalają obdarzać nadal zaufaniem firmy Nabino, ale – niestety – także i zespołu informatyków KBW. W konsekwencji zaproponowałem, aby niezwłocznie podjąć decyzję o uruchomieniu niejako równoległego, alternatywnego systemu ustalania wyników wyborów, i poprosiłem o wyjaśnienie, czy jest możliwe wprowadzanie danych z protokołów głosowania na serwery KBW w inny sposób, np. przez zgranie ich na szczeblu poszczególnych okręgowych komisji wyborczych na pendrive'y oraz dostarczenie tych nośników do Warszawy, a przede wszystkim, czy serwery KBW zdolne byłyby obsłużyć niejako dwie jednocześnie przeprowadzane, ale innymi metodami, procedury ustalania wyników wyborów. R. Drapiński odpowiedział, że teoretycznie możliwe byłoby oparcie się

na danych z bazy danych bezpośrednio z obwodów głosowania. Sędzia Bogusław Dauter zwrócił uwagę, że wprowadzone w KBW dane trzeba byłoby przesłać do terytorialnej komisji wyborczej, aby to ta komisja, po ich sprawdzeniu, wydrukowała protokoły wyników głosowania. Dodał, że przed uruchomieniem tej drugiej metody trzeba byłoby najpierw zrobić próbę na przykładzie jednego województwa, np. łódzkiego. R. Drapiński zwrócił uwagę, że tzw. ręczne wpisywanie danych do arkusza excelowego jest obciążone dużym ryzykiem błędów.

O godzinie 15:00 przewodniczący zarządził przerwę w posiedzeniu PKW w celu przeprowadzenia konferencji prasowej i poinformowania w jej trakcie opinii publicznej o piętrzących się kłopotach, spowodowanych awarią systemu elektronicznego. Po przerwie komisja wznowiła obrady. Zaproponowałem rozważenie tego, czy wyniki głosowania i wyborów muszą być ogłoszone jednocześnie do organów wszystkich szczebli. Stosunkowo proste byłoby szybkie ogłoszenie wyników wyborów wójtów (burmistrzów, prezydentów miast), gdyż w tym zakresie możliwe byłoby dokonanie obliczeń w całości systemem ręcznym, przy użyciu prostych kalkulatorów. W toku krótkiej dyskusji przyjęto, że jednak urzędowe obwieszczenie musi obejmować jednocześnie ogłoszenie wyników wyborów do organów samorządu terytorialnego wszystkich szczebli, co nie koliduje z tym, aby wyniki do poszczególnych organów były odrębnie podawane w ustnych informacjach i komunikatach. Państwowa Komisja Wyborcza postanowiła także, aby terenowe komisje wyborcze pracowały w sposób dwojaki: komisje wyborcze, w których program informatyczny działa sprawnie, wprowadzały dane i ustalały wyniki w systemie informatycznym, a tam, gdzie program nie funkcjonuje, należy zastosować liczenie alternatywne przy pomocy programu Excel. Zobowiązano dyrektora R. Drapińskiego do przekazania dyrektorom delegatur KBW i informatykom terenowym informacji i instrukcji o stosowaniu alternatywnej procedury ustalania wyników głosowania i wyborów, określonej w uchwale PKW z 4 listopada 2004 r. ustalającej wytyczne o trybie postępowania w razie braku możliwości skorzystania z systemu informatycznego. Państwowa Komisja Wyborcza upoważniła jednocześnie KBW do przejrzenia procedury stosowanej przez komisje wyborcze i przekazania wytycznych komisarzom wyborczym.

18 listopada 2014 roku

To dopiero drugi dzień od zamknięcia lokali wyborczych, a politycy już atakują PKW za opieszałość w ogłoszeniu wyników wyborów, nie zważając na to, że nawet gdyby system elektronicznego wspomaganie działał niezawodnie, to i tak podanie ostatecznych wyników tak skomplikowanych wyborów, jakimi są te do organów samorządu różnych szczebli, w tak krótkim czasie byłoby praktycznie niemożliwe. Niestety, oprócz głównego kierunku ataku wielu polityków, w szczególności związanych z jedną z opcji politycznych, dołącza do niego także zarzuty innego rodzaju, sugerując, że opóźnienie ogłoszenia wyników związane jest z próbami ich zafałszowania. Mnożone są insynuacje, że wypaczeniu wyników wyborów służyć miała forma karty wyborczej w postaci zbroszurowanej, przy której wypełnianiu wielu wyborców mogło ulec sugestii lub popełnić błędy. Te ostatnie zarzuty nie tylko, że nie są poparte żadnymi dowodami, ale jawią się jako wręcz absurdalne. Pracę wszystkich komisji mieli prawo obserwować i zgłaszać wszelkie zarzuty mężowie zaufania i pełnomocnicy poszczególnych komitetów wyborczych. Karta w formie zbroszurowanej jakoś nie wzbudziła większych zastrzeżeń przy poprzednich wyborach, przeprowadzonych w tym roku. Jej alternatywą była karta w postaci olbrzymiej płachty, przy której wypełnianiu trudniej byłoby zachować tajność głosowania, nie mówiąc już o czysto technicznych kłopotach z jej rozłożeniem, w celu wypełnienia, na jakimkolwiek pulpicie czy stoliku. Pomniejszenie zaś jej rozmiarów musiałoby się wiązać z użyciem w procesie druku czcionki tak drobnej, że nieuchronnie pojawiłby się zarzut nieczytelności karty. Pomimo bezpodstawności twierdzeń co do nieuczciwości wyborów głosy takie bardzo boleśnie godzą w wiarygodność ważnego organu, jakim jest Państwowa Komisja Wyborcza. Minister Czaplicki informuje członków PKW, że czuje się odpowiedzialny na zaistniałą sytuację i zamierza złożyć rezygnację z pełnionych funkcji i prosi, aby PKW zajęła się tą kwestią na najbliższym posiedzeniu, a on w konsekwencji powiadomi, za pośrednictwem mediów, społeczeństwo o tym, że po dokończeniu prac nad ustaleniem i ogłoszeniem wyników wyborów przejdzie na emeryturę. Bardzo mi Wojtka żal. Przez kilkanaście lat miałem możliwość poznać go jako wzorowego urzędnika i głęboko

uczciwego człowieka. Nadto wiem, że to nie on powinien czuć się bezpośrednio odpowiedzialny za awarię systemu, ale rozumiem jego decyzję. Tak postępuje człowiek honoru, dbający o dobre imię instytucji, którą kieruje.

19 listopada 2014 roku

Nic lepiej. W mediach nieustanny atak na Państwową Komisję Wyborczą, przy czym do zmasowanej akcji polityków przyłączyli się także dziennikarze. Jedynie nieliczni dostrzegają prawdziwe źródła kłopotów ze sprawnym ogłoszeniem wyników wyborów. Komisje terenowe pomimo tego, że system wspomagania elektronicznego w niektórych modułach nie działa prawidłowo, wzbraniają się przed przejściem na liczenie systemem tradycyjnym i przesyłają zapytania, kiedy „ruszy elektronika”. Kolejne kilkugodzinne, bardzo burzliwe, posiedzenie PKW, z udziałem przedstawiciela firmy Nabino i szefa zespołu obsługi informatycznej wyborów w KBW, w całości poświęcone funkcjonowaniu systemu informatycznego, a precyzyjniej rzecz ujmując – jego dysfunkcjom. Sędzia Dauter wnosi o przedstawienie przez informatyków członkom PKW konkretnego sprawozdania na piśmie co do możliwości usprawnienia działania systemu wspomagania informatycznego. W zakończeniu emocjonalnego wystąpienia stwierdza, że relacje składane ustnie nie znajdują potwierdzenia i PKW jest od kilku dni mamiona i kompromitowana. Solidaryzuję się z jego głosem i konkretyzuję, że sprawozdanie powinno zawierać m.in. wiadomości co do tego, ile kompletnych protokołów zostało już wprowadzonych do systemu, czy działa program wprowadzania protokołów do sejmików, a jeśli nie – to kiedy ten moduł systemu ruszy. Wspiera nas sędzia Janusz Niemcewicz. Dodatkowo proszę o potwierdzenie, kiedy dyrektor Drapiński przesłał do komisarzy wyborczych i informatyków terenowych komunikat z zaleceniem przejścia na alternatywny sposób liczenia wyników, tj. z użyciem kalkulatorów i innych metod agregacji. Po żywiołowej wymianie zdań stawiamy wraz z sędzią Dauterem wnioski, aby sformułować już nie tylko zalecenie, ale twarde polecenie wdrożenia procedury alternatywnej przewidzianej w wytycznych PKW z 4 listopada 2014 r., a w wypadku gdyby system zaczął sprawnie

działać, wówczas użyć go do niejako sprawdzenia wyników wyliczeń osiągniętych metodą tradycyjną. Otrzymujemy informację, że komisje warszawskie przystąpiły do prac na arkuszach rozliczeniowych Excela. Sekretarz Czaplicki zauważa jednak, że takie arkusze trzeba przygotować odrębnie dla każdej jednostki. W konsekwencji PKW ustala treść pisma do komisarzy wyborczych dotyczącego wdrożenia zaleceń z 4 i 17 listopada br. Minister Czaplicki zgłasza pomysł, aby w celu ewentualnego przyspieszenia druku obwieszczenia PKW o zbiorczych wynikach wyborów (gdy już będziemy w stanie je ogłosić) ograniczyć jego treść w stosunku do dotychczasowego wzoru i pomieścić w nim jedynie dane ogólne (obwieszczenie przy wyborach samorządowych to gruba księga). Wyrażam opinię, że aczkolwiek przemawiają za tym względy praktyczne, są też wątpliwości, czy krok taki – w panującej atmosferze powszechnej nieufności – nie będzie odebrany jako jakaś „kombinacja”, i skoro i tak już jesteśmy w poważnej zwłoce, to nie ma już znaczenia ewentualna dodatkowa drobna zwłoka związana z drukiem obwieszczenia w jego pełnych wymiarach. Nadchodzi wreszcie chwila, w której stwierdzam, że w związku z kierowanymi wobec Państwowej Komisji Wyborczej zarzutami nienależytego nadzoru nad zbudowaniem prawidłowo działającego systemu informatycznego wspomagania wyborów jestem zdania, że niezależnie od tego, czy zarzuty te są skierowane pod właściwym adresem, PKW w obecnym składzie trudno będzie dalej, np. przy kolejnych wyborach, pełnić funkcje obdarzanego pełną wiarygodnością organu wyborczego i że w związku z tym podjąłem osobistą decyzję o złożeniu rezygnacji z członkostwa z dniem ogłoszenia wyników drugiej tury wyborów. Problemem jest dla mnie jedynie to, kiedy decyzję tę upublicznić. Dodaję, że w mojej opinii rezygnację taką powinien zadeklarować cały skład Komisji, a jej upublicznienie powinno nastąpić jak najszybciej. Minister Czaplicki informuje, że podtrzymuje swoją decyzję o rezygnacji, którą przekazał nam wczoraj. Podkreśla, że jest nie tylko sekretarzem PKW, ale także szefem Krajowego Biura Wyborczego, czyli jednostki odpowiedzialnej za zapewnienie prawidłowej obsługi informatycznej wyborów. Przewodniczący PKW sędzia Jaworski prezentuje podobny pogląd i stwierdza, że trzeba tą drogą chronić prestiż PKW. Sędziowie Dauter i Grzelka są zdania, aby z podjęciem decyzji o rezygnacji

zaczekać do zakończenia wyborów. Sędzia Grzelka proponuje, aby również minister Czaplicki nie działał pochopnie i aby PKW z decyzją o przyjęciu jego rezygnacji jeszcze poczekała. Sędzia Włodzimierz Rymś stwierdza, że nawet jeśli już niektórzy z nas podjęli taką decyzję, to powinni poinformować o niej opinię publiczną dopiero po zakończeniu drugiej tury wyborów. Zgadza się jednak z tezą, że gdyby intensywność ataków na PKW nie ustała, to praca przy kolejnych wyborach nie byłaby możliwa i że najlepszym rozwiązaniem byłoby ustąpienie całej komisji. Wojtek Czaplicki podkreśla, że już wszystko to, co stało się do dziś, utwierdza go w przekonaniu, iż jego rezygnacja ze stanowiska powinna być ogłoszona jak najszybciej, zatem podtrzymuje swój wniosek i prosi PKW o jego niezwłoczną akceptację. Przewodniczący PKW wyraża wielki żal z tej decyzji, podkreśla zasługi Czaplickiego w przeprowadzeniu szeregu trudnych akcji wyborczych i szerzej – w budowie demokratycznego systemu wyborczego, ale stwierdza, że również jego zdaniem komisja nie może w aktualnych uwarunkowaniach odmówić przyjęcia jego rezygnacji. Ja zwracam uwagę na to, że skoro wniosek ministra jest przezeń podtrzymywany, został nam dziś przedstawiony na piśmie, naszym obowiązkiem jest – niezależnie od tego, z jak ciężkim sercem nie podejmowalibyśmy tej decyzji – formalnie się do niego ustosunkować. Sędzia Grzelka nadal optuje za tym, aby do czasu ogłoszenia wyników wyborów nie podejmować decyzji w kwestii odwołania i nie podawać jej do publicznej wiadomości. Sędzia Niemcewicz wspiera mój pogląd, że skoro minister złożył rezygnację i prosi o podanie jej do publicznej wiadomości, to zobowiązani jesteśmy to zrobić, informując jednocześnie, że efekt rezygnacji nastąpi po ogłoszeniu drugiej tury wyborów. Po dalszej, krótkiej już, dyskusji PKW w związku ze złożoną rezygnacją postanowiła odwołać szefa Krajowego Biura Wyborczego, ministra Kazimierza Wojciecha Czaplickiego, ze skutkiem od 1 grudnia 2014 r. i jeszcze dziś podać tę wiadomość do publicznej wiadomości. Pozostałe osoby, które na to się zdecydują, mają ujawnić swe decyzje, gdy uznają to za stosowne, ale najlepiej po ogłoszeniu wyników pierwszej tury. Niestety chodzą parami – przez całe posiedzenie komisji okrutnie boli mnie ząb, rozliczne środki nie przynoszą ulgi, zatem dzwonię do znajomego stomatologa, aby ulitował się i przyjął mnie jeszcze dziś późnym wieczorem.

Zanim jednak wsiądę do samochodu i udam się w kierunku jego gabinetu, idę do pokoju Wojtka Czaplickiego i siedzimy długą chwilę w milczeniu. Dołącza do nas Stefek Jaworski. Wszyscy jesteśmy zdruzgotani. Nadal milczymy, bo o czym tu gadać. Rozstajemy się mocnym uściskiem dłoni. Na szczęście wiemy, że to jeszcze nie ostateczne pożegnanie, bo za kilkanaście godzin kolejne posiedzenie PKW. Jeszcze tli się isierka nadziei, że elektronika „ruszy z kopyta”, uda się jutro ogłosić wyniki wyborów i będziemy mogli ze Stefanem powiadomić o naszej decyzji o rezygnacji z członkostwa w PKW w bardziej sprzyjającej atmosferze. Już za drzwiami, w nieobecności Wojtka, umawiamy się ze Stefanem, że zrobimy to razem podczas konferencji prasowej i że przedtem będziemy jeszcze starali się przekonać pozostałych kolegów, aby była to decyzja wszystkich jej członków.

20 listopada 2014 roku

Rankiem, nie wiedząc, jak potoczą się wydarzenia w dniu dzisiejszym i w dniach następnych, a w szczególności kiedy będę uważał za konieczne ujawnienie swojej decyzji o rezygnacji z członkostwa w PKW, opracowałem stosowne oświadczenie w tym przedmiocie i przekazałem jego tekst Pierwszej Prezes Sądu Najwyższego oraz pracownikowi Biura Prasowego Sądu Najwyższego z zaznaczeniem, że proszę ich o jego niezwłoczne upublicznienie w chwili, gdy zadzwonię do nich i poinformuję, że to jest właśnie ten moment. Historia jest wielką ironistką i właśnie dziś, w takiej atmosferze, w ogniu medialnego ostrzału Państwowej Komisji Wyborczej, o godz. 14.00 w Pałacu Namiestnikowskim odbyła się uroczystość wręczenia przez Prezydenta Bronisława Komorowskiego nominacji na nowego członka PKW sędziemu Wiesławowi Kozielowiczowi, którego wskazała pani prezes Gersdorf w miejsce sędziego Stanisława Kosmala w związku z ukończeniem przez tego ostatniego 70 lat i jego przejściem w stan spoczynku. Przez cały dzień dotkliwie daje o sobie znać zapalenie miazgi zęba, ale z dentystą jestem umówiony dopiero późnym wieczorem, po posiedzeniu PKW. Zmuszeni jesteśmy je przerwać o godz. 20.45 – ze względu na bezpieczeństwo osób uczestniczących w pracach Komisji i Krajowego Biura Wyborczego – w związku z wtargnięciem

licznej grupy osób do budynku Kancelarii Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej przy ul. Wiejskiej 10, w którym mieści się siedziba komisji, zablokowaniem wejścia do budynku, zajęciem przez te osoby Sali Białej, w której odbywają się konferencje prasowe komisji, zajęciem dziedzińca przed budynkiem i próbami opanowania przez te osoby także pozostałych pomieszczeń komisji. Służby porządkowe ewakuują pracowników z zajętego budynku zapasowym wyjściem. Takie są rezultaty emocji rozhuśtanych wokół wyborów przez polityków i większość mediów. Na szczęście samochód mam zaparkowany kilka ulic dalej, gdyż zostaliśmy uprzedzeni, że od wczesnego popołudnia wokół ul. Wiejskiej odbywały się demonstracje i przemarsze większych i mniejszych grup wojowniczo nastawionych osób. Mogę zatem udać się do stomatologa na zmianę opatrunku. To przynosi pewną ulgę. Wracając od lekarza do domu, słucham w samochodzie radia i dowiaduję się, że przewodniczący, sędzia Stefan Jaworski, poinformował środki masowego przekazu o swej rezygnacji z członkostwa w PKW z dniem zakończenia prac nad ustaleniem i ogłoszeniem wyników wyborów samorządowych. Nie mam do niego pretensji o to, że po nerwowych wydarzeniach ostatnich dni i godzin najwyraźniej zapomniał o swego rodzaju umowie, którą zawarliśmy, iż ogłosimy naszą decyzję razem. Ale w tej sytuacji sam też nie czuję się już związany tą umową i nie chcę, aby opinia publiczna wyłącznie ministra Czaplickiego i sędziego Jaworskiego uważała za ludzi honorowych, którzy nie trzymają się kurtuzowo stołków i potrafią przyznać się do porażki. Bowiem ta awaria systemu to jednak porażka, niezależnie od tego, czy czujemy się, jako członkowie PKW, winni jej spowodowania, czy też bardziej ofiarami działań (a właściwie zaniechań) tych, którzy wprowadzali nas w błąd, zapewniając o pełnym przygotowaniu systemu do wyborów. Zjeżdżam zatem na pobocze, zatrzymuję samochód i dzwonię do pani Pierwszej Prezes, a następnie do pana Krzysia Michałowskiego z Biura Prasowego, informując, że to jest właśnie moment, w którym powinni upublicznić moją decyzję. Małgosia pyta, czy jestem pewien i czy nie będę żałował. Nie, nie będę, przecież bardzo głęboko przemyślałem tę decyzję. Pan Krzysztof pyta o to samo i milknie dopiero, gdy dociera do niego, że przecież w pierwszej kolejności zawiadomiłem panią prezes i już nie ma odwrotu. Na stronie internetowej Sądu Najwyższego ukazuje się

zatem krótki komunikat z załączonym do niego moim oświadczeniem o następującej treści:

Szanowna Pani

Prof. dr hab. Małgorzata Gersdorf
Pierwszy Prezes Sądu Najwyższego,

Wprowadzie zrzeczenie się członkostwa w Państwowej Komisji Wyborczej – w trybie określonym w art. 158 § 1 pkt 1 ustawy z dnia 5 stycznia 2011 r. – Kodeks wyborczy – następuje poprzez jednostronne oświadczenie woli, niemniej jednak – ze względu na szacunek dla urzędu, na którego wniosek nastąpiło moje powołanie do najwyższego organu wyborczego, to jest dla urzędu Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego, i szacunek, jakim darzę osobiście Panią Prezes, uważam za właściwe powiadomić w pierwszej kolejności o podjętej przeze mnie decyzji o zrzeczeniu się tego członkostwa właśnie Panią Prezes.

Decyzję tę podjąłem w związku z oceną społeczną trudności w zakresie szybkiego ogłoszenia wyników wyborów, które to trudności zostały spowodowane awarią systemu elektronicznego wspomagania prac organów wyborczych.

Według mojej najlepszej wiedzy Państwowa Komisja Wyborcza nie jest odpowiedzialna z prawnego punktu widzenia ani za awarię systemu elektronicznego, ani za przebieg procedury wyłaniania podmiotu, który jest autorem tego systemu. Dawałem temu wyraz podczas wypowiedzi w trakcie konferencji prasowych PKW i jestem głęboko przekonany, że takie też będą ustalenia kontroli zarządzonych w Krajowym Biurze Wyborczym.

Pomimo to, poczucie sędziowskiej godności i potrzeba ochrony pozycji ustrojowej naczelnego organu wyborczego skłania mnie do upublicznienia na najbliższej konferencji prasowej PKW oświadczenia, iż podjąłem już decyzję o rezygnacji z członkostwa w Państwowej Komisji Wyborczej niezwłocznie po ogłoszeniu wyników ponownego głosowania w wyborach wójtów, burmistrzów i prezydentów miast w tych okręgach, w których przeprowadzenie takiego głosowania jest niezbędne. Uważam, że nie wolno mi podjąć decyzji o rezygnacji z członkostwa z datą dzisiejszą, mając na uwadze odpowiedzialność za dobro Państwa. Ponowne głosowanie, które zostanie przeprowadzone w dniu 30 listopada 2014 r., jest integralną częścią wyborów zarządzonych na dzień 16 listopada 2014 r. i konieczne jest zatem zakończenie przez ustawowo uprawniony organ prac związanych z tymi wyborami w składzie przewidzianym przez

Kodeks wyborczy. Niemniej jednak decyzja, o której powiadamiam Panią Prezes, jest najgłębiej przemyślana i ostateczna, a słowo sędziego, to słowo sędziego.

Pozostaję z najwyższym szacunkiem.

Stanisław Zabłocki
Sędzia Sądu Najwyższego
Członek Państwowej Komisji Wyborczej.

Wprawdzie na szosie były korki, ale do domu dotarłem nie później niż po jakichś dwóch kwadransach. Na wielkich, jaskrawożółtych i czerwonych paskach programów informacyjnych eksponowane już były wiadomości nie tylko o okupowaniu siedziby PKW, ale także o rezygnacjach Wojtka, Stefana i mojej. Współczesne media to jednak potęga; potrafią działać z szybkością błyskawicy. Na ekranie telewizora migwały wizerunki naszych twarzy i fragmenty mego oświadczenia. Wyciszyłem odbiornik, usiadłem w fotelu i myślałem tylko o jednym. Nie, nie o tym, jak trudny i brzemienny w wydarzenia to dla mnie rok, ale o tym, że wbrew wszelkim przeciwnościom musimy jak najprędzej ustalić i ogłosić wyniki pierwszej tury wyborów, a następnie uczynić wszystko, aby druga tura przebiegła jak najsprawniej. Grubo po północy dotarła do mnie myśl: jak to dobrze, że ta cudowna pompka w piersiach mamy nie stanęła po wydarzeniach ostatnich dni. Pewnie nie potrafiłbym pozbyć się przekonania, że chociaż w niezawiniony sposób, ale jednak jakoś się do tego przyczyniłem. I nigdy bym sobie tego nie wybaczył.

21 listopada 2014 roku

Po uzyskaniu informacji, że w budynku Kancelarii Prezydenta RP i w samej siedzibie Państwowej Komisji Wyborczej służby porządkowe zabezpieczyły warunki do pracy, wznawiamy o godzinie 20.15 przerwane wczoraj posiedzenie. Ponieważ wiemy już, że z dniem 1 grudnia 2014 r. przestanie pełnić wszystkie funkcje Szef Krajowego Biura Wyborczego i jednocześnie sekretarz PKW, minister Kazimierz Wojciech Czaplicki, mając jednocześnie na uwadze to, że musi być zapewniona ciągłość realizacji obowiązków i zadań w zakresie organizacji i przeprowadzania wyborów określonych w ustawach

wyborczych, podejmujemy uchwałę o powierzeniu ich na okres sześciu miesięcy pani Beacie Tokaj, dyrektorowi Zespołu Prawnego i Organizacji Wyborów w Krajowym Biurze Wyborczym. Po tym okresie PKW, w przynajmniej częściowo zmienionym już składzie, podejmie dalsze decyzje co do obsady tych stanowisk. Sekretarz Czaplicki informuje, że siedem wojewódzkich komisji wyborczych sporządziło już protokoły wyborów do sejmików, a awaria systemu komputerowego stanowiła największą przeszkodę właśnie w ustaleniu wyników wyborów do tych organów. Inne komisje wojewódzkie są już na finiszu obliczeń i teoretycznie rysowałaby się możliwość ogłoszenia wyników zbiorczych przez Państwową Komisję Wyborczą nawet dziś przed godziną 24.00, gdyby nie sytuacja we Wrocławiu. Tam Wojewódzka Komisja Wyborcza postanowiła o zawieszeniu pracy do jutra, wznowi je dopiero w godzinach porannych i zapewnia, że przed południem sporządzi protokół i obwieszczenie o wynikach z terenu województwa dolnośląskiego. Ja powracam do kwestii awarii systemu informatycznego. Przekazuję PKW wiadomość o tym, że wszystkie protokoły z posiedzeń PKW zostały udostępnione w Internecie przez posła Przemysława Wiplera, któremu zostały one udostępnione na jego żądanie. Wprawdzie z materiałów tych wynika, że PKW była zapewniana przez przedstawicieli firmy Nabino i przez dyrektora Drapińskiego z KBW, że system będzie działał sprawnie i że audytor, po przebadaniu systemu, w zasadzie nie wnosił uwag, a zatem, że PKW nie pozostawała beczynna w staraniach o zapewnienie warunków do sprawnego przeprowadzenia wyborów, ustalenia i ogłoszenia ich wyników. Niemniej jednak to, co wydarzyło się w ostatnich dniach, jest faktem, nad którym nikt nie może przejść do porządku dziennego. Niektórzy z nas, m.in. ja, uznali za stosowne złożyć już oświadczenia, że dla zagwarantowania dobrej atmosfery wokół PKW przy przeprowadzaniu wyborów w kolejnych latach niezbędne jest złożenie dymisji przez osoby, które opinia publiczna obwinia za zaistniałe opóźnienia. Niezależnie od tej dymisji uważam za swój obowiązek złożyć wniosek o przeprowadzenie – z udziałem ekspertów zewnętrznych – już po zakończeniu wyborów szczegółowej analizy przyczyn, które doprowadziły do opóźnienia w pracach organów wyborczych i przedstawienie społeczeństwu raportu na ten temat. Końcowe godziny posiedzenia poświęcone są

problemowi, czy i kiedy oraz ewentualnie w jakiej formie członkowie PKW powinni podać się do dymisji. Panuje w tych kwestiach duża różnica zdań, przeważają jednak wypowiedzi, że dymisja jest nieuchronna.

22 listopada 2014 roku

Uffff... Po godzinie 22.30 jesteśmy w stanie ogłosić wyniki pierwszej tury wyborów samorządowych. Pomimo tego w PKW panuje atmosfera przygnębienia. Na domiar złego, także i podczas konferencji prasowej wieńczącej ten etap prac dochodzi do nieprzyjemnego incydentu. Przewodniczący PKW otrzymuje do rąk dokument, w którym błędnie oznaczono liczbę mandatów uzyskanych w województwie śląskim przez dwa komitety wyborcze, i ogłasza wynik, w którym mandaty uzyskane przez Prawo i Sprawiedliwość przypisane zostają Polskiemu Stronnictwu Ludowemu i *vice versa*. Na szczęście pomyłka ta zostaje szybko dostrzeżona i skorygowana, a jej charakter nie miał wpływu na przydział mandatów, gdyż samego podziału mandatów wojewódzkie komisje, w tym także w województwie śląskim, dokonały prawidłowo, a błąd nastąpił na etapie zliczania liczby mandatów przez pracowników Krajowego Biura Wyborczego z obwieszczeń sporządzonych przez wojewódzkich komisarzy wyborczych i miał charakter oczywistej omyłki matematycznej, polegającej na zwykłym przedstawieniu liczb w notatce przekazanej sędziemu Jaworskiemu do odczytania w trakcie konferencji. Pracownicy KBW tłumaczyli tę wpadkę zmęčeniem i stresem spowodowanym nieprzerwaną długotrwałą pracą. Pomimo tego, że błąd został szybko wychwycony i sprostowany, a co najważniejsze, nie wpłynął na prawidłowy przydział mandatów, pogłębił on fatalną aurę wokół PKW i spowodował kolejną falę ataków.

23 listopada 2014 roku

Pracujemy, co oczywiste, także w niedzielę. Postanawiamy, że obwieszczenia poszczególnych wojewódzkich komisarzy wyborczych powinny być – dla zachowania maksymalnej ostrożności – przez nich raz jeszcze dokładnie sprawdzone, a gdyby wychwycone zostały jakiegokolwiek pomyłki, powinny one być niezwłocznie przez nich sprostowane w formie wydanych postanowień, z podaniem źródła pomyłki, a na tej

z kolei podstawie PKW dokona ewentualnego sprostowania w obwieszczeniu zbiorczym, powołując się na postanowienia prostujące komisarzy. W nawiązaniu do smutnych doświadczeń pierwszej tury wyborów zgłaszam wnioski, aby przedyskutować kwestię przeprowadzenia drugiej tury wyborów wójtów, burmistrzów, prezydentów miast bez korzystania z systemu elektronicznego, nastawiając się od razu na liczenie wyników w sposób tradycyjny. Po dłuższej wymianie zdań przeważa opinia, że decyzję w tym przedmiocie należy podjąć dopiero po przeprowadzeniu dodatkowych testów działania systemu elektronicznego, które mają nastąpić najpóźniej do środy – 26 listopada.

24 listopada 2014 roku

Ponieważ medialny lincz, prowadzony w szeregu gazetach i na niektórych portalach internetowych, nie ustaje i nie mam już siły wyjaśniać bliższym i dalszym członkom rodziny oraz dziesiątkom znajomych, którzy do mnie piszą i dzwonią, wszystkich realiów katastrofy, która doprowadziła do znacznego opóźnienia w ogłoszeniu wyników wyborów, co z kolei niezadowolonym z wyników wyborów dało pożywkę do głoszenia tez o sfalszowaniu wyników wyborów, opracowuję i rozsyłam drogą mailową zwarty komunikat o następującej treści:

Drodzy moi, zanim cokolwiek powiecie zapoznajcie się, proszę Was, chociaż z kilkoma materiałami. Przesyłam zatem linki do komunikatu Biura Prasowego SN z zeszłego tygodnia i załączonego doń mojego oświadczenia. Zwróćcie, proszę uwagę nie tylko na jego datę, ale także i treść i zastanówcie się, dlaczego wybrałem taką właśnie formę upublicznienia mojej decyzji o zrzeczeniu się członkostwa w PKW. Zobaczcie też, proszę, protokoły posiedzeń PKW z 2014 r. Wiem, że tego dużo, więc chociaż te od początku września (one są najważniejsze) i powiedzcie, czy ktoś zrobił więcej niż ja, żeby alarmować, przyspieszać, kontrolować itd., chociaż ustrojowo to KBW odpowiada za sferę zamówień publicznych i jedynie ono dysponuje finansami wyborczymi. Naprawdę, stawałem na głowie i akurat za to przedsięwzięcie posła Wiplera, jakim była publikacja protokołów z posiedzeń PKW, jestem mu wdzięczny (jego inne wypowiedzi i zachowania pozostawię, pozwólcie, bez komentarza). Mnie nie wypadłoby poprosić o upublicznienie tych protokołów. Można bowiem porównać

rolę poszczególnych członków PKW. Przeczytajcie i powiedzcie z ręką na sercu, czy JA mogłem zrobić coś więcej. Zobaczcie też np. jeden z nie-licznych materiałów prasowych, który nie wpisał się w tę atmosferę stadnego linczu i nagonkę na PKW. Wiem, odpowiadamy nawet za pojawienie się plam na słońcu i za katastrofę smoleńską. Już się z tym pogodziłem. Osobną rzeczą jest skala ludzkiej nieodpowiedzialności „na niższych piętrach” (np. zaniedbanie w niektórych komisjach obowiązku sprawdzenia prawidłowości wydruku wydawanej wyborcy karty), ale i na piętrach wyższych (np. błędy komisarzy wyborczych w ICH obwieszczeniach – to oni bowiem przeprowadzają ten rodzaj wyborów i ogłaszają ich wyniki na podległych im terenach, które były podawane przez media jako błędy w obwieszczeniach PKW). Nie skarżę się, nie żalę. Wiem, że takie są wilcze prawa świata polityki i wilcze prawa mediów. Zawsze byłem państwowcem. Chciałem coś zrobić dla wzrastającej młodej demokracji. Skutecznie zostałem wyleczony z wszystkich złudzeń. Już nigdy nic poza rodziną, poza pielieniem ogródka i ukochaną pracą w sądzie. Oczywiście, jeśli uda mi się jakoś przetrwać kolejny tydzień. Przez ostatnie dni straciłem bowiem ocean zdrowia i przybyło mi z 15 lat. Sorry, jeśli kogoś pominąłem w „rozdzielniku”. Zapiszcie to na koszt zmęczenia i stresu. Staszek.

Do tego maila dołączyłem linki do stron internetowych, na których opublikowane są protokoły wszystkich posiedzeń Państwowej Komisji Wyborczej, także i te z okresu września, października i listopada 2014 r. oraz do artykułów pisał Przemysław Wiplera, który do protokołów tych dotarł i publikował je (także na swych witrynach w sieci). Jeszcze dziś Czytelnik będzie mógł, przy odrobinie wysiłku, dotrzeć do całości tych materiałów.

26 listopada 2014 roku

Wczoraj i przez cały dzień dzisiejszy trwają intensywne testy systemu informatycznego pod kątem stopnia jego niezawodności w wypadku użycia podczas drugiej tury wyborów. Przeprowadzamy także konsultacje z wszystkimi komisarzami wyborczymi oraz sędziami pracującymi w poszczególnych wojewódzkich komisjach wyborczych oraz z pracownikami zespołów informatycznych w poszczególnych delegaturach Krajowego Biura Wyborczego, jaka jest ich opinia co do metody liczenia i sposobu ustalania wyników drugiej tury wyborów.

Po otrzymaniu wyników ankiety sondażowej (z 42 komisarzy wyborczych uczestniczących w sondażu 37 jest za stosowaniem systemu elektronicznego, a 5 za systemem ręcznym) i po złożeniu przez dyrektora Drapińskiego raportu, że w testach systemu elektronicznego wzięło udział 759 gmin i 11 tysięcy obwodów głosowania i wszędzie wypadły one pomyślnie, Państwowa Komisja Wyborcza większością 5 głosów przeciw 2 na obecnych 7 osób postanowiła wykorzystać w głosowaniu ponownym 30 listopada system informatyczny. Jednocześnie PKW uchwaliła jednak wytyczne dla komisarzy wyborczych oraz gminnych (miejskich) i obwodowych komisji wyborczych o trybie postępowania w przypadku wystąpienia problemów z wykorzystaniem systemu informatycznego.

30 listopada 2014 roku

Całą niedzielę, do późnej nocy, spędzam w PKW. Po zamknięciu lokali wyborczych nerwowo śledzimy sygnały płynące z komisji terenowych, jak „spisuje się” system informatycznego wspomagania. Napięcie spada dopiero nad ranem, gdy okazuje się, że tym razem elektronika nie zawiodła i działa bez żadnych zakłóceń.

1 grudnia 2014 roku

Jadę do domu, aby przespać chociaż 2–3 godziny. Nie da rady! Uruchomione pokłady adrenaliny nie pozwalają nawet na drzemkę, więc piję kawę i pakuję się z powrotem do samochodu, aby spędzić w pomieszczeniach PKW czas aż do chwili ostatecznego ogłoszenia wyników drugiej tury wyborów. We wczesnych godzinach popołudniowych rozpoczynamy posiedzenie. Dociera do mnie, że to ostatnie posiedzenie z moim udziałem. Ciekaw jestem ostatecznych decyzji pozostałych członków PKW co do możliwości ich dalszej pracy w naczelnym organie wyborczym. Jednomyślnie podejmujemy decyzję, że podczas dzisiejszej konferencji prasowej, poświęconej ogłoszeniu wyników ponownego głosowania w wyborach wójtów, burmistrzów i prezydentów miast, winni jesteśmy przedstawić oświadczenie komisji sumujące doświadczenia z wyborów samorządowych i potwierdzające zakończenie przez Państwową Komisję Wyborczą działalności

w obecnym składzie. O godz. 16.45 PKW przyjmuje obwieszczenie o wynikach ponownego głosowania w wyborach przeprowadzonych w dniu 30 listopada 2014 r. Po godzinie 17.00 rozpoczyna się konferencja prasowa, podczas której przewodniczący, sędzia Jaworski, zapoznaje media z treścią obwieszczenia, informuje o zakończeniu cyklu wyborczego w wyborach samorządowych, dziękując wszystkim tym, którzy wnieśli wkład pracy w przeprowadzenie wyborów, a także przekazuje wiadomość o złożeniu przez wszystkich członków PKW dymisji z dalszego członkostwa z dniem dzisiejszym.

2 grudnia 2014 roku

Tsunami złożone z walczących o władzę polityków i z pędzących za sensacją mediów w ciągu dwóch tygodni pogruchotało mi kości. Ale nie złamało mi kręgosłupa. Żyję z podniesioną głową i nadal będę pracował, najlepiej jak umiem, dla prawdziwie wolnej Polski, bowiem na Nią nie wolno się obrażać, nawet w poczuciu głębokiej, osobistej krzywdy. Będę zatem dla Niej nadal pracował, tyle tylko, że już nie tam, gdzie triumfuje pogoń za władzą albo liczbą sprzedanych egzemplarzy, zgromadzonych widzów oraz uzyskanych „kliknięć”, ale tam, gdzie liczy się jedynie sprawiedliwość i prawda. Wszystkim tym, którzy wspierali mnie w tym tak trudnym czasie, serdeczne dzięki.

3 grudnia 2014 roku

Śledzę informacje o powołaniu nowego składu Państwowej Komisji Wyborczej. Z najwyższym zdumieniem stwierdzam, że zasiada w nim także sędzia Trybunału Konstytucyjnego pan Janusz Niemcewicz, który pracował wraz z nami przez ostatnie lata, także podczas wyborów zakończonych przed dwoma dniami. Po złożeniu dymisji wraz z wszystkimi pozostałymi członkami PKW nie widział przeszkód, aby wyrazić zgodę na zgłoszenie przez prezesa TK jego kandydatury do nowego składu, a następnie przyjąć nominację od prezydenta. Natomiast jest dla mnie zupełnie zrozumiała nominacja do tego nowego składu pana sędziego Wiesława Kozielowicza z SN, który w tegorocznych wyborach dołączył do składu PKW, jak już o tym pisałem, dopiero po feralnej pierwszej turze.

10 grudnia 2014 roku

Trzeba umieć cieszyć się szczęściem naszych Przyjaciół. Dlatego dziś nad ranem, gdy otrzymałem od Piotra maila z wynikami, przyznaję się, bez mała popłakałem się jak bóbr z radości. Wielki sukces polskiego świata prawniczego! Profesor Piotr Hofmański, jako pierwszy Polak, sędzią Międzynarodowego Trybunału Karnego. Nasz Piotr II Wielki.

22 grudnia 2014 roku

Dziś zmarł pan *You are so beautiful*. Strasznie żal, że już tylko z płyt popłynie głos Joe Cockera.

24 grudnia 2014 roku

Przy Wigilii zabraknie, po raz pierwszy w moim długim już przecież życiu, Bardzo Ważnej Osoby. Pozostanie puste miejsce przy stole. Dlatego w tym roku – kolęda dla nieobecnych (w wykonaniu najprostszym z tych, które wędrują po sieci – „Kolęda dla nieobecnych” – Beata Rybotycka, cover by Natalia Machelska).

Ale, ale, prawie zapomniałbym życzyć wszystkim przyjaciołom z sieci: – nawet w chorobie – wiary w to, że wyzdrowiejemy, jeśli nie tu, to tam; – nawet wobec kłamstw – wiary w sprawiedliwość, jeśli nie od razu, to za jakiś czas; – nawet w goryczy – wiary w ludzi, jeśli nie we wszystkich, to przynajmniej w niektórych; – nawet w zwątpieniu – wiary w to, że jednak w świecie dominuje nie zło, ale dobro.

W przeddzień Jego narodzin – wyciszenia, zadumy i spokoju. A jak już huknie na pastercie „Bóg się rodzi...” – radości, że przyszedł i że jest z nami.

26 grudnia 2014 roku

Nie żyje Stanisław Barańczak.

Nikt ze współczesnych poetów nie potrafił tak cudownie bawić się słowem, jak on. Wszystkie agencje napiszą o jego tłumaczeniach Szekspira, o wielkiej poezji i esejach. Ale warto pamiętać także o takich jego

książkach jak „Pegaz zdębiał” czy kongenialnych tłumaczeniach perełek Ogdena Nasha („W świecie mułów nie ma reguł”) oraz innych przedstawicieli angielskiej i amerykańskiej poezji niepoważnej.

W odpowiedzi na wpis mojego asystenta, pana Łukasza:

Brawo, brawo, panie asystencie, z Barańczaka ma pan celujący. *Nota bene*, dla Barańczaka wcale nie był to zwykły LIMeryk, tylko oczywiście LAWYeryk, czyli limeryk osadzony w sferach prawniczych, tak jak np. LIEBeryk to limeryk, w którym słychać ryk miłosnego pożądania, np. ten o Kindze:

„Kinga, wiotka dziewczica z Toronto,
Za kochanka chciała – i to pronto –
Brutalnego Wikinga:
Lecz w końcu wyszła Kinga
Za dentystę: miał w sobie też on to”.

8 stycznia 2015 roku

Nie żyje Tadeusz Konwicki. Co za feralny okres dla polskiej kultury. Po kolei odchodzą Wielcy. Zauroczony niepowtarzalnym nastrojem, przeczytałem chyba wszystko, co wyszło spod jego pióra, a było tego, oj, było. Obejrzałem wszystkie jego filmy. Moje ulubione pozycje to „Kalendarz i klepsydra”, „Wschody i zachody księżyca”, „Nowy Świat i okolice”, „Rzeka podziemna” oraz – wstyd się przyznać – „Zwierzo-człəkoupior”. Bywając często na Wiejskiej, w okolicach księgarni „Czytelnika” spotykałem Zmarłego, który jeszcze stosunkowo niedawno dreptał do kawiarni tegoż „Czytelnika”. Jego słynny tamtejszy stolik pozostanie już na zawsze pusty...

13 stycznia 2015 roku

„Przede wszystkim chcę dać wyraźne wskazanie, że prezydent powinien korzystać z inicjatywy ustawodawczej [...]. Uważam, że należy polskie prawo napisać od nowa. W związku z tym chcę powołać komisję kodyfikacyjną i pracować nad tym projektem” – to cytat z wypowiedzi jednego z kandydatów, a precyzyjniej: kandydatki,

na prezydenta RP. Wzruszyłem się do łez! Wreszcie ktoś z ambicjami! Na miarę XXI wieku! Wiem, pani kandydatka jest bardzo młoda, ale chyba jednak zapomniała o tym, że zgodnie z art. 127 ust. 2 Konstytucji kadencja trwa pięć lat i można być ponownie wybranym tylko raz. No i że w tej komisji, co to „napisze nowe prawo”, mogą się także trafić i pięćdziesięciolatkowie. I ona, i oni mogą więc nie zdążyć „napisać polskie prawo od nowa”. Zatem, może warto czasem pomilczeć albo na razie wypowiadać się na temat historii Kościoła.

7 lutego 2015 roku

Waldemar Deska ogłosił, że będzie kandydował w wyborach prezydenckich. Hosanna! Nareszcie fachman od wymiaru sprawiedliwości (zob. jego „pierwszą doktrynę”). Razem z panią kandydatką doktor Ogórek, która „napisze całe prawo” na nowo (a tylko troszkę „przekopiuje”), zapewne ruszą z posad bryłę świata?

9 lutego 2015 roku

Zmarł Piotr Winczorek. Był wybitnym prawnikiem konstytucjonalistą. Był też dobrym, spokojnym, skromnym człowiekiem. Będzie mi brakowało jego wyważonych opinii, ważenia konstytucyjnych wartości według takich treści, jakie ustrojodawca im nadał, a nie według treści, które doraźnie, na użytek konkretnej sprawy, chcieliby w nich widzieć politycy. Wieczne odpoczywanie..., tam będzie więcej czasu na dobre książki, na spokojną refleksję, na dociekliwą, ale prowadzoną w życzliwej atmosferze, dyskusję.

27 lutego 2015 roku

Odszedł Bohdan Tomaszewski, jeden z ostatnich mistrzów słowa. Tylko on potrafił tak wzruszająco, tak obrazowo, opowiadać o tym, co się dzieje na stadionie, na korcie, na boisku... Wspaniałe lekkoatletyczne mistrzostwa Europy w Sztokholmie (1958 r.) to dla mnie jego głos, płynący z radioodbiornika. Olimpiada w Rzymie (1960 r.) to też jego głos. Nawet igrzyska w Tokio (1964 r.) to też jego głos na falach eteru. I ten niezapomniany dreszcz emocji, który namacalnie

odczuwam po blisko 50 latach, gdy pojedynek Władysława Skoneckiego ze słynnym austriackim woleistą Huberem relacjonował tak, jakby walkę toczyli nie tenisiści na korcie, ale dwaj gladiatorzy na arenie amfiteatru. Elegancja słowa, ale także i elegancja stylu: tweedowa marynarka i jedwabna apaszka. Nie będzie już takich igrzysk, nie będzie już takich meczów, bo odszedł ten, który o sporcie opowiadał wprawdzie prozą, ale w poetyckiej wręcz atmosferze. Wieczne odpoczywanie...

10 marca 2015 roku

Dnia 10 marca 2015 r. Piotr Hofmański złożył ślubowanie jako jeden z sześciu nowych sędziów International Criminal Court. Wspaniała chwila. Piotruś, jesteśmy z Ciebie dumni.

4 kwietnia 2015 roku

Drodzy Przyjaciele(-ółki) z FB, składając Wam życzenia, w tym roku chciałbym przywołać słowa Św. Pawła Apostoła, który wskazywał, że „jeżeli bowiem umarli nie zmartwychwstają, to i Chrystus nie zmartwychwstał” i „gdyby nasza nadzieja, jaką pokładamy w Chrystusie, dotyczyła tylko obecnego życia, byłibyśmy najbardziej godni politowania spośród wszystkich ludzi”. Dlatego też w słynnym sporze profesora mniemanologii stosowanej każdy chrześcijanin opowie się, jak sądzę, za wyższością Świąt Zmartwychwstania Pańskiego (choć Świąta Bożego Narodzenia charakteryzuje, zapewne, więcej ciepła i atrakcji). Bo to te właśnie Świąta niosą Wielką Nadzieję. Zatem tej Wielkiej Nadziei nam wszystkim, bo przecież i sobie, życzę.

9 kwietnia 2015 roku

Dziś mija rok od dnia, w którym mogłem wejść na Mount Everest. Powstrzymałem decydujący krok. I Bogu dzięki! Są w życiu sprawy ważniejsze niż (za)szczyty i splendory – np. dane słowo. Poza tym ze szczytu spada się dłużej i boleśniej. Ale trzeba być szczerym. Rezygnacja też boli. Nie sądziłem, że aż tak długo i tak bardzo.

10 kwietnia 2015 roku

10 kwietnia 2010 r., godz. 8.41, las pod Smoleńskiem. Ginie polska delegacja na uroczystości upamiętniające rocznicę mordu w Katyniu. 96 osób, a wśród nich nasi bliscy znajomi i przyjaciele – m.in. Asia Agacka-Indecka, Jola Szymanek-Deresz i Stach Mikke. Poświęciliśmy piątej rocznicy tego tragicznego wydarzenia część numeru 3–4/2015 „Palestry”, dziś właśnie ukaże się jego papierowa wersja. Zatrzymajmy się w biegu, odłóżmy na moment wszystkie nasze ważne sprawy, także te najważniejsze, zmówmy za nich „Wieczne odpoczywanie...”

11 kwietnia 2015 roku

Odszedł Janusz Kurczab. Ten, komu bliskie są góry, wie, jak wielka to strata. Odeszła legenda polskiego taternictwa, alpinizmu, a następnie himalaizmu. Z tego okresu, gdy liczył się nie tylko ostateczny rezultat wyprawy, ale przede wszystkim partner, z którym jest się związanym liną. Był także znakomitym szermierzem. Wieczne odpoczywanie...

14 kwietnia 2015 roku

Nie żyje Günter Grass. Nie lubiłem jego pióra albo nie potrafiłem docenić. Nie mogłem kilka lat temu zrozumieć, dlaczego tyle lat żył ze swą okrutną tajemnicą. Te wszystkie „nie” muszą jednak zejść na drugi plan wobec śmierci noblisty.

25 kwietnia 2015 roku

Zmarł Władysław Bartoszewski. Ostatnią książkę, stanowiącą pokłosie jego rozmów z Michałem Komarem, wydaną przed paroma tygodniami, a zatytułowaną „Kryptonim «Bonza»”. Życie jednoznacznie podwójne”, kończą słowa samego Władysława Bartoszewskiego, ogłoszone po śmierci Jana Nowaka-Jeziorańskiego. W ostatnim zdaniu pożegnania powiedział: „Krótko mówiąc – dorobek swego życia oddałeś Narodowi, oddałeś przyszłym pokoleniom Polaków, oddałeś Polsce. Janku, my nie mamy Ci jak dziękować. Bóg Cię wynagrodzi!”. Mam nadzieję, że nad jego grobem ktoś tylko zmieni imię. I że ci, których nie chcę nawet wymienić z imienia, nie ośmielą się buźać.

2 maja 2015 roku

Na dziś fragment pięknego wiersza K.I. Gałczyńskiego „Pieśń o fladze”:

„Jedna była – gdzie? Pod Tobrukiem.
Druga była – gdzie? Pod Narvikiem.
Trzecia była pod Monte Cassino.
A każda jak zorza szalona,
biało-czerwona, biało-czerwona!
czerwona jak puchar wina,
biała jak śnieżna lawina,
biało-czerwona”.

2 maja 2015 roku

„Stand by Me”. Jaki to był przebój w pierwszych klasach liceum! Obowiązkowa przytulanka na prywatkach. Powróciła i stała się znów modna w latach 80. Chociaż osobiście bardziej lubiłem inny jego przebój – „I’ve been loving You too long”.

A tu okazuje się, że Ben King właśnie odszedł. Smuteczek...

3 maja 2015 roku

Z okazji Trzeciego Maja wiersz Józefa Relidzyńskiego (filozofa, poety, legionisty), zatytułowany „Radosny dzień”:

„Dniu radości, dniu wesela!
Jak szeroki polski kraj,
Niechaj okrzyk w niebo strzela
Vivat! Vivat! Trzeci Maj!
Naród z królem, król z narodem
Odrodzenia ziścił sen ...
w upojeniu cudnem, młodem
niech nam dzień rozbłyska ten
Trzeci Maja! ... Wielki Boże!
dłonie bratnie złączmy wraz!
Cóż się oprze, któż nas zmoże?
Bóg nad nami! Polska w nas!
Zorza świta, dzień się rodzi –

Po wolności sięgnij raj!
W górę serca starzy, młodzi!
Vivat! Vivat! Trzeci Maj”.

10 maja 2015 roku

Należy pójść i zagłosować na jednego z 11 kandydatów na Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Na tego, którego uważamy za najgodniejszego, aby – jak mowa jest o tym w Konstytucji – był „najwyższym przedstawicielem Rzeczypospolitej Polskiej i gwarantem ciągłości władzy państwowej”. Pisząc „kandydat” i „Prezydent”, używam formy z tekstu Kodeksu wyborczego i Konstytucji (to tak na wszelki wypadek, że wbrew zakazowi agitacji wskazałem płęć kandydata; nie – nie wskazałem). Należy to uczynić niezależnie od tego, jaka pogoda u nas za oknem i jaka jest nasza pogoda ducha. Niezależnie od poczucia satysfakcji czy poczucia krzywdy. Taka jest bowiem, uważam, nasza obywatelska powinność. Wprowadzić nie obowiązek, ale powinność. Ten, kto nie głosuje, ma potem niepomrotnie mniejsze prawo do wypowiedzania czy to krytyk, czy to pochwał. Tak więc – biorę parasol i idę oddać głos. Mój głos, tak samo ważny jak głos pozostałych blisko 31 milionów uprawnionych do głosowania.

PS: Smuteczek. Pierwsze wybory w Wolnej Polsce bez mojego bardziej aktywnego udziału.

13 maja 2015 roku

Są granice, których człowiek nie powinien przekraczać. Właśnie dlatego trzeba wreszcie ratyfikować konwencję z Oviedo. Można najwyżej dyskutować, ale nie za długo, co do potrzeby zgłoszenia sensownych zastrzeżeń. Ale społeczeństwo będzie w najbliższym czasie fascynować się czymś innym. Na przykład tym, czy wczorajszy kandydat na prezydenta jutro powinien podjąć się roli konferansjera. Niestety, smutną rolę w kształtowaniu takiej hierarchii zainteresowań odgrywają media.

15 maja 2015 roku

Przed kilkunastoma dniami osierocony został soul. Dziś wiadomość o tym, że zmarł król klasycznego bluesa – B.B. King. Odchodzą ikony muzyki mojej młodości. Czy to dowód na to, że powoli sam staję się dinozaurem? Poszukajcie w sieci i posłuchajcie jego solówek – a wtedy będzie żył jeszcze bardzo, bardzo długo...

24 maja 2015 roku

Pamiętajmy dokończyć dzieła. Wszystko to, co napisałem 14 dni temu o naszej obywatelskiej powinności uczestnictwa w wyborach, jest aktualne także i dziś, przy drugiej turze. Trwa cisza wyborcza – zatem tylko tyle: idź i zagłosuj. Tak jak dyktuje ci twój rozum i twoje sumienie. Tylko tyle i aż tyle!

26 maja 2015 roku

Państwowa Komisja Wyborcza ogłosiła oficjalne wyniki wyborów. Niezależnie od tego, jaki był nasz osobisty wybór, winni jesteśmy uszanować głos większości. Takie są prawa demokracji. Jeśli chcemy wymagać od innych, aby szanowali wymogi demokratycznego państwa prawnego, my sami musimy je szanować. Zawsze też trzeba mieć nadzieję, że są chwile, w których każdy w szczególnie sposób waży wypowiedane słowa. O ile zatem – mając na uwadze realia ekonomiczne kraju – nie wierzę w spełnienie wszystkich obietnic złożonych przez prezydenta elekta w trakcie kampanii wyborczej, o tyle bez nadziei, że w dobrej wierze wypowiadał on, już po ogłoszeniu wyników, frazę „prezydent, kiedy zostaje wybrany, ma służyć narodowi, ma słuchać i być otwartym”, trudno żyłoby mi się dalej. Z nadzieją też powinniśmy przyjąć zapewnienie prezydenta elekta, że „to nie będzie prezydentura zamknięta”. Szczególnie wobec tego, że deklaracja ta, po złożeniu przysięgi w stosownym czasie przysięgi według rotacji określonej w art. 130 Konstytucji, nie będzie mogła być traktowana tylko jako jeszcze jedna obietnica wyborcza.

Na koniec tych powyborczych refleksji warto zwrócić uwagę na to, że w ponownym głosowaniu, tym najprostszym z prostych (jedna kartka, a nie demonizowana „książeczka”, na tej kartce dwa tylko nazwiska i dwie kratki oraz stosowne pouczenie o warunkach ważności głosu), oddanych zostało ponad 250 tysięcy głosów nieważnych! To liczba równa populacji dużego miasta! Ponad 1,5%! To, że klasa polityczna wstydliwie przemilczała tę okoliczność, jest dla mnie całkowicie zrozumiałe. Nie rozumiem natomiast, dlaczego nie zainteresowała ona mediów, socjologów, psychologów, politologów. W jeszcze większym stopniu okoliczność ta zdaje się świadczyć o stopniu frustracji społeczeństwa niż fenomen 20% głosów oddanych w pierwszej turze głosowania na „kandydata znikąd”. I w kontekście tego, o czym w ostatnich zdaniach, gorąco polecam lekturę książki noblisty Jose Saramago „Miasto białych kart”.

26 maja 2015 roku

Na odwrocie Jej zdjęcia, na które dziś spoglądam, figuruje data 15 maja 1940 r. Miała zatem wówczas 15 lat. To mój pierwszy Dzień Matki bez Niej. Pusto.

26 maja 2015 roku

U W A G A! U W A G A!

Jutro o godz. 16.30 Piotr Hofmański, „nasz człowiek” w Hadze, ogłosi swój pierwszy wyrok wydany w ICC. Będzie można na żywo obejrzeć i wysłuchać Piotra, a przy okazji sprawdzić, jak procedowanie w Trybunale diametralnie odbiega od tego, co znamy z naszych sal sądowych. Wyrok będzie ogłaszany jednoosobowo, chociaż wydał go skład pięcioosobowy. Co więcej, sygnowany on będzie tylko podpisem Piotra (tego już nie będzie, niestety, widać na ekranie), co nam wydaje się nader egzotyczne. Zainteresowanym chętnie udostępnię link, pod którym można zapoznać się z krótkim opisem dotychczasowych losów sprawy oraz z danymi pozwalającymi jutro odnaleźć właściwą stronę internetową (ale jak ktoś ma czas i możliwości, to niech wskakuje do samochodu i jedzie do Hagi; jeszcze można zdążyć – w linku zatem mogę udostępnić także wiadomości ułatwiające akredytację, a nawet parkowanie).

4 czerwca 2015 roku

1989 rok. To były piękne dni,
Po prostu piękne dni,
Nie zna już dziś kalendarz takich dat.

5 czerwca 2015 roku

Dziś 40. rocznica ślubu mojego i Asi. Od poznania się – prawie 44 lata. A to tak jakby wczoraj. Bierzcie przykład, młodzi przyjaciele z fejsbuka (popieramy spolszczenia!).

13 czerwca 2015 roku

„Cieszymy się z sukcesów naszych przyjaciół i znajomych” – cd.

W dniu 9 czerwca 2015 r. prezydent wręczył Pawłowi Wilińskiemu akt nominacyjny, a dotychczasowy profesor „uczelniany”, został profesorem „belwederskim”. Pawełku, tak jak radowałem się Twoimi kolejnymi stopniami naukowymi, tak teraz baaaaaaardzo raduję się Twoim tytułem naukowym. Wszyscy przyjaciele z FB się radują. Teraz to już tylko albo TK (ale „w pełnym wymiarze”), albo SN!

3 lipca 2015 roku

Przedwczoraj weszła w życie wielka reforma polskiego procesu karnego. Zmiany z całą pewnością idą w dobrych kierunkach. O tym, jak nowy model sprawdzi się w praktyce, zadecydują jednak – jak zawsze – ludzie. Rzesza naszych koleżanek i kolegów sędziów, prokuratorów, adwokatów i radców prawnych. Obawy budzi sceptycyzm wielu z nich i jawnie deklarowany lęk przed „nowym”. Wypada mieć nadzieję, że ewidentne „plusy dodatnie” (jak mawiał klasyk) reformy przekonają nawet tych najmniej przekonanych. Polecam moje opracowanie, zatytułowane „Artykuł 167 k.p.k. po jego nowelizacji – wstępne nakreślenie problemów”, zamieszczone w numerze 7–8 „Palestry” z 2015 r., które dotyczy przepisu stanowiącego oś przewodnią zmian, i zachęcam do dyskusji na temat wyrażonych w tej publikacji zapatrywań (zapraszamy zresztą na łamy nie tylko „Palestry”, ale i innych periodyków

prawniczych). Interpretacja i stosowanie tego właśnie przepisu w praktyce może bowiem wręcz zaważyć na losach reformy.

3 lipca 2015 roku

W związku z wejściem w życie wielkiej reformy procesu karnego polecam także lekturę niezmiernie interesującego wywiadu z profesorem Michałem Królikowskim w „Dzienniku Gazecie Prawnej”. Szkoda, że tak znaczące zmiany wchodzą w życie w tak niesprzyjających okolicznościach, w szczególności bez poprzedzenia ich uchwaleniem nowej ustawy o prokuraturze. Niestety, nowelizacja tej ostatniej była poza kompetencjami Komisji Kodyfikacyjnej, a obietnice polityków, że ustawa o prokuraturze z pewnością zostanie istotnie zmieniona w okresie *vacatio legis* reformy proceduralnej, okazały się tylko obietnicami polityków.

5 lipca 2015 roku

Ponieważ i tak nic nie da się ukryć, potwierdzam – tak, to fakt, kończę dziś sto sześćdziesiąt pięć lat. Ale za to w jakiej formie. Wszystkie świece zgasilem jednym dmuchnięciem!

11 lipca 2015 roku

Ci wszyscy, którzy oglądali półfinałową walkę Isi z Garbine Muguruzą, a przede wszystkim przeanalizowali przedostatnią piłkę tego meczu, w której Isia zagrała winnera (Muguruza wyrzuciła tę piłkę poza kort), ale jednocześnie w tym samym ułamku sekundy wstrzymała grę z powodu wydumanego wcześniejszego autu Garbi, co w rezultacie przyniosło punkt przeciwnicze, oraz ci wszyscy, którzy oglądali finał Garbi (tak na marginesie, co za nogi!) z Sereną Williams i zrozumieli, co się wydarzyło w ostatnim gemie drugiego seta, muszą przyznać, że tenis to nie tylko niezawodna ręka, nie tylko szybkie nogi, ale przede wszystkim żelazna psychika i mocna głowa. Przyznajmy jednak, że sama głowa nie wystarcza, gdy nogi już nie niosą, a kolana nie pozwalają zejść odpowiednio nisko, czego boleśnie oświadcza. Ale, brawo panie, były emocje. A co się będzie działo jutro, podczas finału singla mężczyzn?!

12 lipca 2015 roku

Djoković, niestety pokonuje Federera. Dzięki, Roger, chociaż za tego tie-breaka drugiego seta. Może gdyby nie przerwa spowodowana deszczem... Jaka szkoda, że w tym samym roku może być tylko jeden zwycięzca Wimbledonu.

27 lipca 2015 roku

Zmarła mama Asi – 88 lat, piękny wiek, od dawna bardzo schorowana, więc niby powinniśmy spodziewać się Jej odejścia. A jednak, jak przy każdej śmierci – zaskoczenie, niedowierzanie, żal, że to już, że nic się nie da odwrócić, że czas biegnie tak błyskawicznie i nieubłagane. Dziwny fenomen czasu. Teraz to już my jesteśmy seniorami rodu, wciąż jeszcze młodymi duchem, ale jednak seniorami. Dziwny fenomen czasu.

1 sierpnia 2015 roku

Trybunał Konstytucyjny umywa ręce przed oceną reformy Gowina. *Festina lente*. Czasem tak trudno uwierzyć, że to wciąż ten sam Trybunał co przed laty.

1 sierpnia 2015 roku

Z szacunkiem i podziwem patrzę na uroczystości z udziałem bardzo sędziwych powstańców warszawskich, które już w godzinach przedpołudniowych rozpoczęły się w kilku punktach stolicy. Ile w ich wypowiedziach jeszcze entuzjazmu, ile ognia w oczach! Dziwny fenomen czasu. A o godz. 17.00, jak co roku, czas stanie w miejscu, rozlegnie się przeraźliwy dźwięk syren i na baczność wypręży się cała Warszawa. To już 71. rocznica. Jak ten czas przyspiesza...

1 sierpnia 2015 roku

Anita Włodarczyk pobiła własny rekord świata. Brawo! Pierwsza kobieta w historii rzuca ponad 80 metrów! Teraz czas na równie fantastyczny wynik Pawła Fajdka.

6 sierpnia 2015 roku

Ten dzień powinien uszanować każdy Polak, niezależnie od sympatii politycznych, które podziela. Polska ma nowego prezydenta. Wszyscy zatem mamy nowego prezydenta. Czy naprawdę musieliśmy w tym dniu doświadczyć z jednej strony skandalicznego buczenia (czy choćby tylko mruczenia) w trakcie prezydenckiego orędzia, a z drugiej strony prezentowania światu przekazu o tym, że jednak „państwo w upadku, a Ojczyzna w rozsypce”? Czy naprawdę nie można było powstrzymać się od takich akcentów w tym właśnie dniu? Chciałbym być jednak niepoprawnym optymistą i wierzyć w to, że w następnych dniach (tygodniach, miesiącach) będzie lepiej, że deklarowana przez obie strony ostrego politycznego konfliktu wola budowania mostów, szukania porozumienia, nie pozostanie w sferze słów i gestów, ale przekształci się w czyny i dzieła. Tak naprawdę łatwiej byłoby umacniać wciąż jeszcze młodą demokrację i pozycję Polski w zjednoczonej Europie. Warto podjąć ten trud. Dla Niej, dla Polski!

7 sierpnia 2015 roku

Adam Bodnar zostaje Rzecznikiem Praw Obywatelskich. Jak to miło kontynuować cykl „Cieszymy się z sukcesów naszych przyjaciół i znajomych”. Gratulacje, panie doktorze. W sferze zapatrywań czysto prawnych różni nas, jak sądzę, bardzo niewiele. W sferze aksjologicznej – znacznie więcej. Jestem jednak głęboko przekonany, że będziemy mieli bardzo dobrego, bardzo aktywnego, dbającego o przestrzeganie standardów konstytucyjnych i strasburskich Rzecznika Praw Obywatelskich. Ale tak, jak już niegdyś radziłem – po wyborze jak najdalej od polityków, i to niezależnie od ich politycznych barw.

23 sierpnia 2015 roku

Brawo, Paweł Fajdek! Już nawet ten kolczyk w języku wybaczam. Brawo, Wojtek Nowicki! Przypomniały mi się Mistrzostwa Europy w Sztokholmie (dla niewtajemniczonych, to było tak na granicy jury i kredy, w 1958 r.) i rzuty Ruta i Ciepłego. Może znów nam rośnie lekkoatletyczny wunderteam?

5 września 2015 roku

Prymas Polski, arcybiskup Wojciech Polak, zabrał głos w sprawie uchodźców. Najpierw zrobił to na swoim prywatnym Twitterze, a potem w wywiadzie dla Katolickiej Agencji Informacyjnej, stwierdzając między innymi, że „jesteśmy wezwani, by rozpoznać w nich twarz Chrystusa”.

Księżę Prymasie, wielkie dzięki za przypomnienie ewangelicznej prawdy, w duchu której niezwykle trudny problem tzw. kryzysu imigracyjnego powinien być też postrzegany.

9 września 2015 roku

Uwielbiam takie symbole Albionu, jak Big Ben, wimbledońska trawa i Elżbieta II. Dlatego miałem nadzieję, że odsunie w cień rekord królowej Wiktorii, a teraz będę mocno ścisnął kciuki, aby poprawiła wynik Franza Josepha (67 lat i 355 dni panowania), Ludwika XIV (72 lata i 110 dni – ale samodzielne rządy tylko circa 54 lata), króla Suazi Sobhuzy II (82 lata i 254 dni), a nawet – tu przekaz nie jest precyzyjny – władcy starożytnego Egiptu Pepiego II (ponoć 94 lata panowania). Oj, nie będzie łatwo. Ani królowej Elżbiecie (dotrwać), ani mnie (sprawdzić, czy dotrwa). *Keep strong, big boy.*

21 września 2015 roku

Ufff... Dziewiąte zwycięstwo. I to nad niepokonanymi dotąd Amerykanami. Ale, wbrew pozorom, nie był to wcale dobry mecz. Nasz Terminator Bartek (Kurek) przez dwa sety zawodził zarówno w ataku, jak i w zagrywce. Mateusz I (Mika), po którego niespodziewanie, po paru błędach Rafała (Buszka), sięgnął Stefek (Antiga), kompletnie nie mógł się odnaleźć. Grę ciągnęli środkowi Mateusz II (Bieniek) i Piotrek (Nowakowski), a przede wszystkim nasz waleczny jak lew kapitan Michał (Kubiak) i znakomity libero Pawełek (Zatorski). Także rozegranie Fabiana (Drzyzgi) całkiem przyzwoite. Grzesiek (Łomacz) i Dawid (Konarski) tylko w epizodach, więc trudno o jakąkolwiek ocenę. Na szczęście Jankesi także pełni nerwów i niekonsekwencji, a w czwartej odsłonie tego „szarpanego” meczu bezradni i zagubieni, jak dzieci.

Jeszcze tylko dwa razy. Nieważne, w jakim stylu, niechby i tak jak dziś. Chłopaki, proszę, jeszcze tylko dwa razy!

23 września 2015 roku

Porażka naszych siatkarzy w decydującym meczu z Włochami na turnieju eliminacyjnym przed olimpiadą w Rio. Pobudka o 3.30. Potem nadzieja do ostatniej piłki. Milczenie do popołudnia. Bowiem w chwilach wielkiego smutku najlepiej jest pomilczeć. Jak skomentować ten najczarniejszy z możliwych scenariuszy? Na pewno nie wesółkowatym „chłopaki, nic się nie stało”. No bo stało się. Niestety, stało się. Ale po tej długiej chwili milczenia trzeba powiedzieć trzy rzeczy. Po pierwsze, chłopaki, dziękujemy za te dwa tygodnie emocji i pięknych przeżyć. Momentami byliście wspaniali, wręcz porywający – raz jeszcze dziękujemy. Po drugie, chłopaki, z najgłębszego upadku można się podnieść. A wy przegraliście tylko jeden mecz. Wprawdzie bardzo ważny, najważniejszy, ale tylko jeden. Zatem, po trzecie, głowa do góry. Jeszcze będzie wspaniale, jeszcze będzie pięknie, np. gdy z nadchodzących mistrzostw Europy wrócicie z medalami, a kwalifikacje olimpijskie przywieziecie ze styczniowego turnieju w Berlinie. Swoją drogą, co za chory regulamin, zgodnie z którym mistrzowie świata muszą przebijać się przez turnieje kwalifikacyjne.

23 września 2015 roku

W Łomiankach co roku bardzo uroczyście obchodzimy pamiątkę tej ważnej bitwy. Pamiętajmy o takich datach, jeśli nosimy w sercu pamięć nie tylko o losach Ojczyzny, ale także o losach naszych małych ojczyzn. Patriotyzm lokalny to piękna rzecz, a ja po tych 16 już latach coraz bardziej utożsamiam się z Łomiankami.

3 października 2015 roku

Odszedł jeden z dinozaurów polskiego rocka – Franciszek Walicki. Dla mamutów, takich jak ja, już na przełomie lat 60. i 70. ubiegłego wieku (jak to dostojnie brzmi: ubiegłego wieku) był tego rocka ikoną. Ej, łza się w oku kręci. Wieczne odpoczywanie...

4 października 2015 roku

Dziś Światowy Dzień Zwierząt. Ale o naszym czworonożnym przyjacielu (w niektórych domach – przyjaciołach) warto pamiętać przez wszystkie dni w roku, a nie tylko 4 października. Zresztą nie tylko o czworonożnych.

5 października 2015 roku

Opublikowana została opinia Forum Obywatelskiego Rozwoju, dotycząca zmian w procedurze karnej. Polecam lekturę. Bardzo wyważona analiza, ukazująca (wielkie) zalety i (mniejsze) wady dużej nowelizacji Kodeksu postępowania karnego, rozwiewająca mity, jakie to rzekomo niebezpieczeństwa pociąga za sobą zmierzanie ku zwiększonej kontradiktoryjności postępowania karnego. Słusznie też wskazuje się w niej na to, że zmianom proceduralnym powinny towarzyszyć (moim zdaniem powinny je wręcz poprzedzać) zmiany ustrojowe i organizacyjne w prokuraturze i policji. Tyle tylko, że do nich Komisja Kodyfikacyjna Prawa Karnego nie miała, z uwagi na zakres swych kompetencji, tzw. dojścia. Mogła tylko o nie apelować, i apelowała. Co więcej, była zapewniana przez tych, którzy mogli stosowne decyzje podejmować, że zostaną one przeprowadzone w długim okresie *vacatio legis* zmian w Kodeksie postępowania karnego. Niestety, nie doszło do nich. Oby zatem zostały one wprowadzone jak najszybciej, gdyż, istotnie, wymaga tego optymalizacja modelu.

PS: Swoją drogą, jak to miło, że do ważnej analizy przenikają prawdy głoszone przeze mnie od wielu miesięcy na różnych forach (aby nie być gołosłownym – np. konferencja „Prokuratura a kontradiktoryjny model postępowania sądowego. Wyzwania i możliwe zagrożenia” – materiały w nr 1–2/2015 „Prokuratury i Prawa”).

7 października 2015 roku

Dzisiaj robiłem za męża Fołtasiówny. Asia odbierała nominację na sędziego Naczelnego Sądu Administracyjnego. Mąż swojej żony to całkiem fajna rola.

9 października 2015 roku

Dopiero dziś ukazał się komunikat* wydany przez TK w bardzo ważnej sprawie K 12/14, zakończonej wczoraj wyrokiem pełnego składu Trybunału. Zwracam uwagę na następującą myśl zawartą w tym komunikacie: „wolność sumienia każdego człowieka jest kategorią pierwotną, którą prawo konstytucyjne oraz regulacje międzynarodowe jedynie poręczają”. Z najwyższym zainteresowaniem będę oczekiwał na jej rozwinięcie w oficjalnym uzasadnieniu wydanego wyroku.

Pan redaktor Tumidalski pyta mnie na FB, czy sędzia może powoływać się na klauzulę sumienia?

Wybaczy pan, panie redaktorze, ale sądzę, że ten bardzo ważny problem jest źle postawiony. Nawet z poświęceniem pełniona służba nie może przekształcić się w niewolę. Zatem nie powinno budzić większych wątpliwości, że sędzia, na każdym etapie swej zawodowej drogi, ma prawo odejść od stołu sędziowskiego i zająć się nieco spokojniejszymi rozważaniami, np. nad prawem Longobardów w epoce króla Alboina (odwołanie się do prawa rodzinnego za dynastii julijsko-klaudyjskiej uznałem za zbyt ryzykowne w perspektywie najbliższego spotkania rodzinnego). Problem nawet nie w tym, czy sędzia ma prawo – w ekstremalnych sytuacjach – odmówić zastosowania tego, co uzyskało status prawa, a co – uwzględniając rudymen tarne normy moralne, którymi powinien kierować się człowiek – jest jednak klasycznym „ustawowym bezprawiem”, a ponadto zastosowanie wszelkich możliwych sposobów wykładni nie prowadzi do pozbawienia go owych nieakceptowalnych cech. Tak, sędzia nie tylko może, ale powinien tak postąpić, gdy przepaść pomiędzy *lex* a *ius* jest tak głęboka, że cisną się na usta słowa *non possumus* (odrębną kwestią jest to, jak szybko przy takiej jego postawie czynniki zewnętrzne spowodują, że będzie on miał wiele czasu na owe studia nad prawem Longobardów). Sędzia ma bowiem przede wszystkim wymierzać sprawiedliwość, a nie bezrozumnie, bezrefleksyjnie odczytywać przepisy. Jeszcze raz jednak powtarzam, może tak postąpić dopiero wówczas, gdy

* <https://trybunal.gov.pl/postepowanie-i-orzeczenia/komunikaty-prasowe/komunikaty-po/art/86-03-prawo-do-odmowy-wykonania-swadczenia-zdrowotnego-niezgodnego-z-sumieniem> (dostęp: 17 kwietnia 2023 r.). Wszystkie przypisy pochodzą do Wydawcy.

sprzeczność pomiędzy pozytywną ustawą („literą prawa”) i sprawiedliwością osiągnie taki, niedający się usunąć w drodze wykładni i niedający się tolerować, rozmiar, iż ustawy nie tylko, że nie możemy nazwać „prawem prawnym”, ale wręcz należy ją nazwać ustawowym usankcjonowaniem bezprawia. Czyli klasyczna formuła Radbrucha – *lex iniustissima non est lex*. Powolutku, oczyszczając przedpole, docieramy do problemu, który – jak sędzę – chciał pan poruszyć. Czy wążąc te podstawowe racje aksjologiczne, sędzia ma obowiązek kierować się tylko swoim systemem wartości, czy także systemem wartości innych ludzi? Wydawałoby się, że także i na tym etapie nie powinno być większych kłopotów z odpowiedzią, iż nie sposób nie nawiązywać do wartości uniwersalnych. To jednak właśnie w tym punkcie tkwi cała głębia problemu. Nie wolno się oszukiwać. Tak, możemy stanąć przed dylematem, czy to, co nakazuje mi moje sumienie, ma bez wątpienia także i owe cechy *universum*, bowiem wprawdzie w naszej kulturze wartości uniwersalne są głęboko zakotwiczone w dekalogu, ale nasza – że tak to określe – wrażliwość osobista może być ustawiona na innym szczeblu niż wrażliwość ogółu. Uważam, że dopóki nie jestem pewien, iż wrażliwość mojego sumienia w pełni odpowiada owej wrażliwości uniwersalnej, dopóty nie wolno mi, jako sędziemu, odwołać się do formuły Radbrucha. Czy oznacza to, że mam zrezygnować z głosu swojego sumienia? Także nie, bowiem człowiek powinien słuchać głosu sumienia. Jeśli z tego zrezygnuje, nie będzie ani dobrym człowiekiem, ani dobrym sędzią. Mam głębokie przekonanie, że warunkiem godnego wykonywania tego trudnego zawodu jest spokój sumienia. Co zatem sędzia powinien w tej ostatniej sytuacji uczynić? Może zamiast orzekać w sprawach rozwodowych (choć i ten przykład, panie redaktorze, uważam za niezbyt trafiony, gdyż sędzia rodzinny, orzekając rozwód, nie wypowiada się przecież w kwestii nierozzerwalności małżeństwa sakramentalnego), powinien wówczas podjąć starania o skierowanie go do wydziału, w którym rozstrzygać będzie zawilości prawa zobowiązań, spadkowego i rzeczowego. Pewien warszawski, dobrze z FB panu znany, sędzia ująłby ten przydługi wywód w jednym zdaniu: dbać o stanowienie prawa prawnego, starać się stosować nawet nieprawne prawo w sposób prawy, w ostateczności pamiętać o formule Radbrucha, poważnie traktować głos sumienia, a w odwodzie mieć tych swoich Longobardów. Da się przeżyć.

9 października 2015 roku

Chłopaki, to nie była dobra siatkówka! Powiedzmy otwarcie, momentami to nie była nawet siatkóweczka i to bardziej Belgowie przegrali mecz niż wy go wygraliście. Ale pierwsze koty za płoty. Oby tym razem zwycięska passa trwała do meczu finałowego.

10 października 2015 roku

Ufff... Idzie, jak po grudzie. Przez pierwsze trzy sety: bez koncepcji, praktycznie bez ataku, bez przyjęcia, bez rozegrania, bez bloku, jedynym słowem – bez pojęcia. W czwartym Słoweńcy całkowicie się posypali, więc trudno o ocenę. To znowu nie my wygraliśmy mecz, ale Słoweńcy nie potrafili wykorzystać naszej słabości. Trzeba wziąć się w garść, chłopaki. Taka gra nie jest godna mistrzów świata. Prawdę mówiąc – nie jest godna nawet mistrzów Mazowsza.

11 października 2015 roku

Bezproblemowe 3:0 z Białorusią, ale to znów większa zasługa przeciwników (poziom z mistrzostw Podlasia, przy całym szacunku dla Podlasia) niż nasza. Ale żarty kończą się. W ćwierćfinale prawdopodobnie trzeba będzie zagrać pięć razy lepiej. Tak więc, chłopaki, zapominamy o tym, jak było dotąd, i zabieramy się do roboty. Czas najwyższy!

11 października 2015 roku

Polska–Irlandia w piłkę kopaną 2:1. Ledwo żyję! Te ostatnie pięć minut trwało chyba z pół godziny! Francja nasza! *Que je suis heureux!*

14 października 2015 roku

To się prędzej (niestety: prędzej) czy później (niestety: nie później) musiało tak skończyć. Nasi chłopcy od początku grali bardzo złą i bardzo nierówną siatkówkę. Na tej grze przez całą młodość przysłowiowe zęby zjadłem, kolana i kręgosłup okrutnie sobie sfatygowałem i chyba trochę się na niej znam. Dlatego po poprzednich meczach – pomimo tego, że siatkówkę kocham – tak krytycznie pisałem o naszych orłach

(no, ostatnio to raczej orzełkach). Wolałbym okazać się złym prorokiem. Nie czuję żadnej satysfakcji i mam nadzieję, że podczas turnieju berlińskiego chłopaki przypomną sobie dni chwały. A do naszego francuskiego Stefka jedno tylko pytanie: dlaczego tak nie docenia Kuby Jarosza? Jakże bardzo przydałby się nam nie tylko w dzisiejszym meczu, ale i w całym turnieju, ten chłopak z sercem lwa, siłą ataku cekaemu i wyskokiem Sotomayora. Kuba, wróć, skoro nie może (nie chce) wrócić Mariusz.

17 października 2015 roku

Konkurs Chopinowski wkracza w decydującą fazę. Znamy dziesiątkę! Osokins czy Hamelin? Bo chyba któryś z tej dwójki?

18 października 2015 roku

Cho i Jurinić już zagrali. Poprawnie, ale bez szaleństwa. Na pewno nie słuchaliśmy jeszcze zwycięzcy. Najwspanialsza była wymiana spojrzeń między Kaspszykiem i Juriniem przed „Rondo-Vivace” i to mrugnięcie okiem Aljosa: *Never mind!* Dam sobie radę. Napięcie rośnie – po przerwie Kobayashi. Chyba nawet finał mistrzostw Europy w siatkówce trzeba będzie odłożyć na później i obejrzeć z odtworzenia.

18 października 2015 roku

Skończyła Aimi. Druga część super.

19 października 2015 roku

Kate Liu prawdopodobnie będzie „w trójce”. Technicznie niesamowita! W kroplach deszczu były jednak i przepaście duszy. Ale matka natura dała jej w budowie dłoni niewiarygodną przewagę nad Kobayashi. Sportowo rzecz ujmując – panie bardzo zawstydziły dziś, moim zdaniem, panów.

19 października 2015 roku

Można wybaczyć Lu niedokładności. Bo oprócz nich były czarowne chwile. Nie można wybaczyć nudy i poprawności. Wiadomo komu.

Jego koncert e-moll wydawał się cztery razy dłuższy, niestety, niż ten grany przez Lu, a przede wszystkim wczoraj przez Liu. Daj Boże, aby tylko dla mnie, a nie dla jurorów.

19 października 2015 roku

Jak się jest Bożym szaleńcem, nie można udawać, że jest inaczej. Jak się jest stepowym wiatrem, a może nawet huraganem, nie można sobie nakładać kajdanów. Jak się jest księciem ciemności, nie można grać aniołka. Osokins chciał dziś pokazać, że potrafi okiełznać swój temperament. Nie można działać przeciwko własnej naturze. Wtedy mnożą się błędy. Dopiero w trzeciej części był bardziej sobą i była znów niesamowita atmosfera. Georgijs, było pięknie, ale mogło być szaleńczo pięknie. Ale nawet gdyby było, jury nie premiuje takich uroczych barbarzyńców. Czy w ten sposób chroni Chopina?

20 października 2015 roku

Skończył Hamelin. Bardzo dojrzały i perfekcyjny. Ale chyba jednak bez takiego czaru jak Liu i takiego entuzjazmu jak Lu. Zatem Liu, Hamelin i...?

20 października 2015 roku

Shishkin chyba nie w tempie. Przynajmniej na moje słoniowe ucho. No, może w trzeciej części lepiej. Z całą pewnością nie „na pudle”, mówiąc językiem sportowym.

20 października 2015 roku

Ludzieeeee! Ten chłopak ma niespełna 17 lat, a jest dojrzałym artystą. Brawo, Tony Yang! Niezależnie od wyników, które ogłosi jury, jego też będziemy pamiętać. Dla mnie cichym bohaterem finału jest również maestro Jacek Kaspszyk. Ujmująca jest jego opiekuńczość (ale nie protekcyjnalizm czy paternalizm) wobec wszystkich finalistów, jego radość z każdego udanego (i mniej udanego) koncertu, jego napięcie i skupienie, aby nie uciec z tempem przed pianistą, koncentracja na tym, żeby to ten ostatni był bohaterem wieczoru, niezależnie od tego jak gra. Poznać prawdziwego mistrza! Docenimy to. A teraz już tylko czekanie...

21 października 2015 roku

Jak się okazało, nie doceniłem Cho. W akcie pokory raz jeszcze wysłuchałem jego wykonania koncertu e-moll. Bywały werdykty, które wzbudzały większy sprzeciw. Ale pierwszą trójkę widziałbym w dokładnie odwrotnej kolejności (Liu, Hamelin, Cho), ucho słonia nie powinno się jednak mądrzyć. No i strasznie szkoda beniaminka Tony'ego Yanga (a także uroczego barbarzyńcy Georgijsa Osokinsa).

23 października 2015 roku

Od 1989 r. konsekwentnie przed każdymi wyborami powtarzam: chcesz mieć prawo do narzekania – idź i zagłosuj; chcesz mieć prawo zadawania pytania, co z tą Polską – idź i zagłosuj; chcesz mówić o sobie, że jesteś świadomym obywatelem – idź i zagłosuj. Jednak przed oddaniem głosu zapoznaj się dokładnie z kartą wyborczą i jeśli chodzą ci po głowie głupie myśli, skontaktuj się z lekarzem lub farmaceutą, gdyż każdy głos niewłaściwie oddany zagraża twojemu życiu i zdrowiu. Pamiętaj też, że karta zbroszurowana to też karta, i to karta wyborcza, tak jak kartą jest karta dań, a nawet karta zdrowia, niejednokrotnie grubsze od karty zbroszurowanej.

25 października 2015 roku

Ogłoszono wyniki. No cóż, stało się. Ja tam zamierzam właśnie posłuchać raz jeszcze koncertu e-moll w wykonaniu Kate Liu. Odkładam na razie dalsze pisanie komentarza, uwzględniającego wielkie zmiany w procedurze karnej, bo różne były zapowiedzi także i „w tym temacie”, i teraz różne rzeczy mogą się zdarzyć. Myślę, że trzeba poczekać na przetarcie się horyzontu. Za to w codziennej robocie – pełną parą naprzód.

25 października 2015 roku

„Ciągłość, zagwarantowana przez upływ czasu, nie jest już głównym wątkiem i dominującą zasadą problematyki historycznej. To, co dokonuje się w ukryciu i utrzymuje wbrew ludzkiej woli lub obawom, co zostaje zinstytucjonalizowane albo na skutek nieprzewidzianych okoliczności wyobcowuje się względem swego celu, tajemnicze przemiany

dobra w zło i zła w dobro, czyli mechanizmy, które Hegel nazwał chytrością idei, nauka rozumie najwyżej jako spoiwa i wsporniki *continuum*, a nie jako machinacje jakiegoś sensu rozwijającego się fazami” – to z eseju „Pytanie o *conditio humana*” Helmutha Plessnera*, filozofa i socjologa, przedstawiciela szkoły badeńskiej (uwaga: w przekładzie Zdzisława Krasnodębskiego! Tak, tego samego).

30 października 2015 roku

Ci wszyscy, którzy wysłuchali dziś uzasadnienia postanowienia wygłoszonego przez sędziego Dariusza Mazura w sprawie ekstradycji Romana Polańskiego, powinni wreszcie zrozumieć kilka podstawowych prawd:

- 1) jak trudna i odpowiedzialna jest praca sędziego;
- 2) jak ważne dla praw i wolności obywatelskich jest zapewnienie warunków sędziowskiej niezawisłości;
- 3) jakim zagrożeniem dla niezawisłości mogą być pomysły obsadzania stanowisk sędziowskich w drodze „wyborów”, czy to o charakterze lokalnym, czy bardziej powszechnym, ale przeprowadzanych przez polityków lub „czynnik ludowy”, a także ewentualna kadencyjność piastowania stanowisk związanych z orzekaniem;
- 4) jak niezbędne jest kierowanie się przez sędziego jedynie przepisami prawa i swym sędziowskim sumieniem oraz nieuleganie jakimkolwiek wpływom mediów lub polityków jakiegokolwiek strony sceny politycznej.

Sędzia Dariusz Mazur wykonał dziś potężny kawał dobrej roboty dla całego sądownictwa. Uczynił to w znakomitym stylu i w bardzo ważnym dla sądownictwa momencie. Generalnie uważam, że sędziów nie powinno się chwalić za poziom ich pracy. Ten bowiem w każdej sprawie powinien być maksymalnie wysoki (wiem, wiem – rzeczywistość skrzeczy...). Dziś chcę jednak uczynić wyjątek od tego zakazu pochwał. *Good job! Excellent job!* Osobiście panu dziękuję, panie sędzio.

I jeszcze jedna uwaga na gorąco. Sędzia Mazur i polski wymiar sprawiedliwości mieli dziś dużo szczęścia – media transmitowały przebieg

* H. Plessner, „Pytanie o *conditio humana*”, Warszawa 1988.

całego posiedzenia (przyjmuję, że z jednosekundowym opóźnieniem, z uwagi na całkowicie anachroniczny przepis art. 357 § 1 k.p.k.; jak najszybciej należy przewidzieć wprost możliwość bezpośredniego przekazu rozprawy/posiedzenia, a nie tylko utrwalania jego przebiegu). Wszyscy mieli możliwość usłyszenia i dojrzenia tego, jak dobrze przygotowany do sprawy sędzia prezentuje racje przemawiające za rozstrzygnięciem. Może powstrzyma to chociaż część wszystkowiedzących, ale nieznających realiów sprawy (o przepisach prawa nie wspominając) „gadających głów” przed pochopnym prezentowaniem opinii typu: wydać, bo prawo musi być równe dla wszystkich. Jeśli słuchali sędziego Mazura – może zrozumieją, że nie można wydać właśnie dlatego, że prawo musi być równe dla wszystkich, i dlatego, że prawo musi być stosowane w sposób prawy. Tak, tak, nie sposób zaprzeczyć potędze mediów. Sam mam wrażenie, że jedynym orzeczeniem, które zostało powszechnie bardzo dobrze odebrane, był wyrok w kasacyjnym procesie tzw. łowców skór, i że stało się tak tylko dlatego, że wobec całej Polski mogłem – z uwagi na transmisje telewizyjne – powiedzieć to, co uważałem, że powiedzieć trzeba, a przekaz ten nie był tylko wycinanką dokonaną przez wszystkich-lepiej-wiedzących sprawozdawców sądowych.

Najważniejsza jest jednak dzisiejsza dobra robota sędziego Dariusza Mazura.

31 października 2015 roku

Yes! Yes! Yes! Muguruza: superserwis, superreturn, supernogi. Agnieszka – tylko to ostatnie. Ale za to jaki duch walki, technika i tenisowa intuicja. Co za kątowe rozwiązania. No a już ostatnia piłka drugiego seta – palce lizać. Mecz, który w klasyczny sposób pokazał, że w tej dyscyplinie siła gry musi czasem ustąpić przed siłą ducha. Właśnie m.in. za to tak kocham tenis. Brawo, Isia! Niezależnie od tego, co się wydarzy w finale – superdzięki!

1 listopada 2015 roku

W finale turnieju WTA w Singapurze Agnieszka Radwańska pokonała Petrę Kvitovą. Największy sukces w historii polskiego tenisa!

Uronili z pewnością łezkę gdzieś tam na niebieskich kortach (nie wiem czemu, ale wydaje mi się, że TAM są same trawiaste korty) i Jadwiga Jędrzejowska, i Władek Skonecki, uronili pewnie łezkę tu, na kortach ziemskich (niekoniecznie ziemnych), i Magda Grzybowska, i Wojtek Fibak, i ci wszyscy, którzy byli przed Agnieszką, ale o takich wyczynach nawet im się nie śniło. To był fantastyczny widok: skośnoocy fani, którzy ujęci finezją gry Agnieszki wymachiwali płachtami z napisami „GO AGA, GO”. A po ostatniej piłce popłakała się ze szczęścia Isia, popłakały się ze szczęścia tenisowe Łomianki, popłakało się zapewne pół tenisowej Polski. A najważniejsze może to, że tysiące ludzi dostrzegło piękno tej gałęzi sportu i na wiosnę większa niż dotąd liczba tych, którzy łyknęli tenisowego bakcyła, pojawi się na kortach (a może nawet niektórzy spróbują już pod balonem). No bo jak nie kochać tenisa?

1 listopada 2015 roku

Gdy zapadnie zmrok, nad Powązkami i wieloma innymi polskimi nekropoliami unosi się luna światła z tysięcy zniczy, znaków naszej pamięci. Ten wieczór ma niepowtarzalną atmosferę. Ten dzień skłania do refleksji. Przyznam się zatem, że im dłużej wędruję po tym świecie, tym częściej zadaję sobie pytanie, czy rzeczywiście: *qualis vita et mors ita?*

4 listopada 2015 roku

Zerknijcie na datę. Dziś mija dokładnie 65 lat od jej uchwalenia. Prawie w każdej sprawie, w której sporządzam uzasadnienie orzeczenia, odwołuję się do jej treści. Nawet wówczas, gdy nie czynię tego *expressis verbis*, do uzasadnienia przenikają idee Konwencji o ochronie praw człowieka i podstawowych wolności, bowiem większość z nich została zaabsorbowana do k.p.k. z 1997 r. W naszym prawniczym dyskursie często mówimy językiem konwencji już w sposób podświadomy, nie wiedząc nawet, że to czynimy, tak jak molierowski pan Jourdain nie wiedział, że mówi prozą. To wielki sukces twórców konwencji i jej interpretatorów.

11 listopada 2015 roku

Tak od wczesnego popołudnia utonąłem w zawodowej pisaninie, że ledwo dostrzegłem, iż czas już wywiesić biało-czerwoną, aby łopotą na wietrze (a wiatr ma być dziś potężny) od samego świtu.

W tym roku zamieszczam na swojej ścianie fejsbukowej nagranie z pierwszym rozkazem Marszałka, wydanym 12 listopada 1918 r. Posłuchajcie, proszę, to tylko cztery minuty. Warto po wysłuchaniu zadumać się nad tym, czy potrafimy cieszyć się wolnością, i nad tym, jak tę wolność wykorzystujemy...

14 listopada 2015 roku

„Rien n'est mort que ce qui n'existe pas encore
Près du passé luisant demain est incolore...”

(Guillaume Apollinaire)

Co za koszmar na noc w Paryżu. Nie mogę spać. Śledzę minuta po minucie doniesienia agencyjne. Dokąd zmierzasz, Francjo?

19 listopada 2015 roku

Są takie dni, w które dla zachowania równowagi pozostaje tylko słuchanie pięknej muzyki albo lektura filozofów.

20 listopada 2015 roku

20 listopada 2015 r., około 9.30.

„W domu zawsze bezpiecznie
ale zaraz za progiem
gdy rankiem Pan Cogito
wychodzi na spacer
napotyka – przepaść
nie jest to przepaść Pascala
nie jest to przepaść Dostojewskiego
jest to przepaść

na miarę Pana Cogito
dni bezdenne
dni budzące grozę...

(fragment wiersza Zbigniewa Herberta „Przepaść Pana Cogito”).

„[...] bądź odważny gdy rozum zawodzi bądź odważny
w ostatecznym rachunku jedynie to się liczy
a Gniew twój bezsilny niech będzie jak morze...”

(fragment wiersza Zbigniewa Herberta „Przesłanie Pana Cogito”).

2 grudnia 2015 roku

Polski FB powinien zmienić w tych dniach zawarte w okienku pytanie z: „o czym teraz myślisz?”, na „dlaczego wolisz o niczym nie myśleć?”.

3 grudnia 2015 roku

3 grudnia 2015 r.; 7.15; Mozart – „Requiem Mass” (K 626) – „Lacrimosa”.

3 grudnia 2015 roku

3 grudnia 2015 r.; 20.05; Fryderyk Chopin – nr 2 b-moll.

9 grudnia 2015 roku

9 grudnia 2015 r.; 8.05; Znowu pogрузyłem się w lekturze filozofów.

„Gdzie strach, tam i wstyd, ale gdzie wstyd, tam i strach”

(Platon, „Eutyfron”, w przekładzie Ryszarda Legutki – tak, tego Ryszarda Legutki)

Zapisy z dat 19.11.–9.12. były reakcją na to, co działo się w polskim parlamencie wokół Trybunału Konstytucyjnego. Przypomnijmy, że to właśnie w listopadzie 2015 r. rozpoczęto proces, który doprowadził do destrukcji tego organu, a w okresie od listopada 2015 r. do grudnia 2016 r. uchwalono szereg tzw. ustaw naprawczych. Prace prowadzone były w tempie urągającym zasadom przyzwoitej legislacji, często w godzinach nocnych.

11 grudnia 2015 roku

Wieczorem będzie prawdziwa uczta w filharmonii, m.in. Roby Lakatos, zwany skrzypkiem diabła. Tak więc przed południem słucham ponadczasowego, kultowego Jacka Kaczmarskiego.

22 grudnia 2015 roku

Zmarł ojciec Jan Góra. Zasłabł w trakcie odprawiania Mszy Świętej. Piękna postać. Piękna śmierć. Jaka to ironia, że w tym okresie pełnym smutnych czy wręcz tragicznych wydarzeń to właśnie śmierć, taka śmierć, niesie nadzieję i pozwala wierzyć, że dobro ostatecznie zwycięża. Wypada jedynie prosić polityków, aby nie zawłaszczali tej śmierci. Wieczne odpoczywanie...

23 grudnia 2015 roku

Zastanawiając się nad perspektywą wieloletniego oczekiwania na odpowiedź na pytanie prawne sądu powszechnego o zgodność przepisu ustawy z wzorcem konstytucyjnym, którą to perspektywę w formule słynnej „propozycji nie do odrzucenia” zaserwował ustawodawca w uchwalonej wczoraj przez Sejm kolejnej ustawie nowelizującej ustawę o Trybunale Konstytucyjnym, nazywanej przez jej autorów – o ironio – „naprawczą”, warto może przypomnieć, że sądy powszechne też mogą i powinny być strażnikami Konstytucji. Przed blisko 10 laty pisaliśmy wraz z Piotrem Hofmańskim w pierwszym wydaniu „Elementów metodyki pracy sędziego w sprawach karnych”* (a pogląd ten podtrzymaliśmy w kolejnych wydaniach), co następuje:

Znany jest spór o to, czy sędzia sądu powszechnego (a także Sądu Najwyższego) może – stosując wprost Konstytucję – zignorować treść przepisu ustawy i zastosować przepis Konstytucji, jeśli uzna, że przepisu ustawy nie da się z przepisem Konstytucji pogodzić. Sprawa nie jest prosta. Konstytucja bowiem nakazuje sędziemu stosować „samą siebie” w art. 8 ust. 2 *in principio*, z drugiej zaś strony stanowi w art. 178 ust. 1, że sędziowie podlegają nie tylko Konstytucji, ale także ustawom, odmiennie niż sędziowie

* P. Hofmański, S. Zabłocki, „Elementy metodyki pracy sędziego w sprawach karnych”, Warszawa 2006.

Trybunału Konstytucyjnego, którzy podlegają tylko Konstytucji (art. 195 ust. 1). Zarysowany tu spór wcale nie ma charakteru teoretycznego. Od jego rozstrzygnięcia zależy bowiem to, czy w wypadku stwierdzenia sprzeczności przepisu ustawy z Konstytucją, sędziemu wolno sprzeczność tę – zgodnie z regułami hierarchicznymi [...] – samodzielnie rozstrzygać, czy też musi skierować do Trybunału Konstytucyjnego pytanie prawne dotyczące tej kwestii.

W naszym przekonaniu nic nie zwalnia sędziego od badania, czy przepis prawa, który przychodzi mu stosować, jest zgodny z Konstytucją. Obowiązuje tu – chciałoby się rzec – zasada ograniczonego zaufania do ustawodawcy. Nic też nie stoi na przeszkodzie, aby sędzia – stwierdzając ponad wszelką wątpliwość, że przepisu ustawy z przepisem Konstytucji nie da się pogodzić – zastosował wprost przepis Konstytucji. Zasadniczym argumentem na korzyść tej tezy jest treść art. 193 Konstytucji, stanowiącego prawną podstawę kierowanego do Trybunału Konstytucyjnego pytania prawnego w kwestii zgodności aktu normatywnego z Konstytucją, ratyfikowanymi umowami międzynarodowymi lub ustawą. Zgodnie z tym przepisem skierowanie takiego pytania jest fakultatywne: sąd może się z nim zwrócić do Trybunału Konstytucyjnego (tak także art. 3 ustawy o TK). Oznacza to – naszym zdaniem – że wcale tego czynić nie musi, jeśli odpowiedź na pytanie po prostu zna. Przesłanką pytania prawnego jest bowiem wątpliwość co do zgodności ustaw z Konstytucją, a nie stwierdzenie takiej sprzeczności. Oczywiście to samo rozumowanie dotyczy kwestii zgodności aktów normatywnych z umową międzynarodową (która na podstawie art. 91 Konstytucji stanowi po ratyfikacji i ogłoszeniu w Dzienniku Ustaw część krajowego wewnętrznego porządku prawnego i jest bezpośrednio stosowana, a w wypadku kolizji z ustawą ma przed nią pierwszeństwo) czy innych niż ustawa aktów normatywnych z ustawą.

Jeśli zatem sędzia napotka problem zgodności aktu normatywnego z Konstytucją, z ratyfikowaną umową międzynarodową lub z ustawą, powinien w pierwszej kolejności rozważyć, czy problemu tego nie jest w stanie samodzielnie rozstrzygnąć, stosując reguły kolizyjne. Dopiero brak możliwości usunięcia wątpliwości na tej drodze prowadzi do sformułowania pytania prawnego do Trybunału Konstytucyjnego.

Oczywiście, przestrzegaliśmy, że decyzja podjęta „samodzielnie” w materii sprzeczności ustawy z Konstytucją wymaga szczególnej rozważy i odwagi, wskazywaliśmy także jej plusy i minusy, przypominając m.in. o tym, że:

[...] Po czwarte i bodaj najważniejsze, podejmując decyzję o skierowaniu pytania do Trybunału Konstytucyjnego albo o samodzielnym rozstrzygnięciu stwierdzonej niezgodności, musimy mieć na uwadze to, że decyzja sądu powszechnego oparta na samodzielnej ocenie konstytucyjności lub zgodności z traktatem albo ustawą aktu normatywnego ma charakter czysto operatywny i ma znaczenie tylko i wyłącznie w danej sprawie. Nie funkcjonujemy w systemie precedensowym i oczywiście nie mamy żadnej gwarancji, że inny sąd, który stanie w przyszłości przed podobnym problemem interpretacyjnym, nie postąpi zupełnie inaczej. Pół biedy, jeśli stwierdzi wątpliwość i skieruje pytanie do Trybunału Konstytucyjnego. Może się jednak także zdarzyć, że sprzeczności owej nie dostrzeże albo ją po prostu zignoruje i wybierając łatwiejsze rozwiązanie, zastosuje przepis uznany przez nas wcześniej za naruszający Konstytucję lub traktat międzynarodowy. Taka sytuacja nie służy ani poczuciu pewności prawa, ani też powadze wymiaru sprawiedliwości. Dlatego radzimy w każdej sytuacji rozważyć, czy nie lepiej jest jednak wystąpić z pytaniem do Trybunału Konstytucyjnego (nawet jeśli jesteśmy wolni od wątpliwości i głęboko przekonani o niekonstytucyjności przepisu ustawy), bowiem ewentualne orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego stwierdzające niezgodność ustawy z Konstytucją lub traktatem międzynarodowym będzie miało znaczenie nie tylko w rozpoznawanej sprawie, ale we wszystkich sprawach rozpoznawanych później, ponieważ przepis ustawy uznany za niezgodny z Konstytucją lub traktatem przestaje po prostu obowiązywać (por. art. 190 Konstytucji).

Tak więc Konstytucja obroni się. W jej obronie stanąć mogą także sądy powszechne (administracyjne – też). Być może przez pewien czas będą musiały czynić to z większą odwagą i determinacją niż dotąd. Wierzę jednak, że sędziowie udźwigną tę odpowiedzialność, aby wówczas, gdy skończy się czas trudny dla naszych kolegów sędziów z Trybunału, powiedzieć im: „daliśmy radę”, i dodać: „a teraz kontynuujcie swoje dzieło”.

24 grudnia 2015 roku

Drodzy znajomi i nieznajomi z FB, po ciemnościach wigilijnej nocy przyszedł na świat On. W tej perspektywie maleją wszystkie smutki. On niesie bowiem nadzieję i pozwala wierzyć, że zwycięstwo dobra nad złem jest tylko kwestią czasu. Zdrowych, spokojnych Świąt Bożego Narodzenia życzę Wam zatem, nie bacząc na burze, które huczą wkoło

nas, i niezależnie od tego, co dziś jeszcze może się zdarzyć. Bóg się rodzi, moc truchleje...

Łamię się z Wami białym opłatkiem.

26 grudnia 2015 roku

Dziś mija dokładnie rok od śmierci Stanisława Barańczaka. Uwielbiam jego poczucie humoru, jego niezrównane zabawy językiem i żonglerkę słowami, jego kongenialne tłumaczenia klasyki, ale i utworów całkiem odmiennej konduity. Oprócz tego, że „wielkim poetą był”, był też bacz-
nym obserwatorem rzeczywistości i odważnym człowiekiem. Dla tych, którzy go jeszcze nie odkryli dla siebie, zamieszczam – tak jak przed rokiem – dwa krótkie cytaty, oba z antologii angielskiej i amerykańskiej poezji niepoważnej „Fioletowa krowa”.

PIZARRO (tłumaczenie z Edmunda Clerihew Bentleya)

„Poglądy Pizarra
Cechowała niewzruszona wiarra
W to, że wycięcie w pień nie podlega naganie,
Jeśli wycinanymi w pień są miejscowi poganie”.

KACZKA (tłumaczenie z Ogdena Nasha)

„Tu kaczka i tam kaczka.
Czy ta kaczka, czy ta czka?
Nie: acz klacz czka i pstra czka
Paczka perliczek – kaczka
Baczy raczej na kacze
Obyczaje i kwacze.
Gdy ją to znuży, zanurzy
Kuper nieduży w kałuży;
Burczy czyży kaczy żołądek?
Przewrotka w inny porządek:
Dziób kaczy raczy się na dnie
Wód – kuper wystercza nad nie”.